

Z O F I A P R Z Ę C Z E K

II.108.130.

M O R G I

S Z T U K A W 3 A K T A C H

• K s i ą ż k a i W i e d z a .

MORGI

ZOFIA PRZĘCZEK

M O R G I

Współczesna sztuka obyczajowa w 3 aktach



• KSIĄŻKA i WIEDZA •

WARSZAWA 1949

„Książka i Wiedza”, Warszawa
Printed in Poland
Wrzesień 1949 rok



II.108.130.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010278978

D-04138

Tłoczono 6.370 egzemplarzy
Zakłady Graficzne „Książka i Wiedza” w Łodzi
Obj. 8 ark. Papier druk. sat. kl. V, 80 g, 61.86 cm
Zam. nr 1521. Oddano do składu 5. X 48. Druk ukończono 25. IX 49.

1949.10 3564/2

O S O B Y

JÓZEF WALOCHA — kmić, lat ponad pięćdziesiąt
KATARZYNA Z MAJÓW WALOCHA — żona kmięcia, młodsza,
choć wygląda starzej od męża

CÓRKI KMIĘCIÓW:

ZOFIA NOWAKOWSKA — nauczycielka, lat ponad trzy-
dzieści

KATARZYNA KRZAKOWA — repatriantka, lat ok. dwu-
dziestu sześciu

HANNA WALOCHA, lat ok. dwudziestu

JERZY NOWAKOWSKI, mąż Zofii — kierownik szkoły, nieco
starszy od żony

FRANCISZEK KRZAK — mąż Katarzyny, lat ok. trzydziestu

WOJCIECH PODKOWA — narzeczony Hanki, młody chłopak

DZIDZIA NOWAKOWSKA — córka Zofii, lat osiem

JÓZIO, lat cztery

TERENIA, lat pięć } dzieci Krzaków

CHÓR KOBIET I PAROBKÓW (robotników rolnych) może liczyć
6 do 10 osób, o ile możliwości tyleż kobiet co mężczyzn. Mężczyźni
w sile wieku, kobiety starsze i młodsze.

RZECZ DZIEJE SIĘ W ZAGRODZIE JÓZEFA WALOCHY,
KMIĘCIA, WE WSI JURKÓW, W GMINIE WIŚLICA,
W POWIECIE PIŃCZOWSKIM,
ROKU 1945, DNIA 18 MARCA.

DEKORACJA

Wnętrze starodawnej izby. Widać belki pułapu. Po środku niewielkie okno o małych szybkach. Okno jest zastawione kwiatami doniczkowymi (pelargonie, fuksje, mirt). Nad oknem wycięta z białej bibułki firanka. Pod oknem ława ozdobna. Oparcie ławy kształtem przypomina styl biedermeier lub Louis Philippe. Część ławy służąca do siedzenia jest jednocześnie skrzynią. Przed ławą zwyczajny, prosty stół. Piec jest wielki z okapem i wysokim zapieckiem. Z bocznej ściany koło pieca drzwi prowadzące do sionki, a z sionki na dwór i do chlewa. Przy tejże ścianie opodal drzwi niewielki kredens, w kształcie również przypomina biedermeier.

W drugim kącie izby stoją żarna. Dalej drzwi prowadzące do alkowy, opodal nich łóżko drewniane o charakterystycznych biedermeierowskich wezgłowiach. Nad łóżkiem wiszą długim rzędem obrazy świętych, po środku obraz Matki Boskiej, prócz tego 2—3 krzesła lub stołki.

(W warunkach niezasobnej sceny amatorskiej dekoracja może wyobrażać przeciętną izbę wiejską. Zamiast gongów zastosować pianie koguta).

AKT
PIERWSZY

CHÓR PRZED AKTEM PIERWSZYM

Przy zasłoniętej kurtynie z daleka, zza kulis dochodzi dźwięk klarnetu lub fujarki. Piosenka wykonywana niedbale i nieumiejętnie drażni ucho uporczywością. Mimo iż skoczna, w pierwszej interpretacji wypada monotennie. Stopniowo przybliża się i słyszać ją coraz głośniej. Przed kurtynę wychodzą pomału i leniwie, po jednej, po dwie osoby, robotnicy rolni. Trzeci lub czwarty z wychodzących przygrywa na klarnecie. Odziani biednie i rozmaicie. Dziewczęta mają chustki na głowach, długie, szerokie spódnice i pozakładane za pas fartuchy, na ramionach szpadle i widły. Mężczyźni idą z cepami.

PAROBEK I

Wczoraj pod kościołem rozdawali jakieś pisma. Podobnież stoi tam, że reformę rolną ten rząd ma przeprowadzać.

PAROBEK II

Każdy rząd, póki nowy, to zaczyna od reformy rolnej. Jeszczem gęsi pasał, jak opowiadali, że dworów nie będzie, a dziś człek ma już skronie siwe... I cóż będę gadać po próżnicy...

DZIEWCZYNA I

Kiej podobno ten nowy rząd, to jest nasz, ludowy.

PAROBEK II

Pamiętam ja i ludowy rząd, dużo nam z niego przyszło.

DZIEWCZYNA II

Kiedy mówili, że będzie parcelacja...

PAROBEK III

Po tamtej wojnie też była parcelacja. Przecie dworskie pola aż po Żurawniki podchodziły, a dzisiaj... Dzie-dzie ma krzyne mniej, ale ziemię najlepszą... Mało to od niego skupili i Barylak, i Paluch, a choćby i ten Walocha, a nam co za różnica?

PAROBEK I

Jak nie wiecie, to nie gadajcie! Ziemia ma być nie dla gospodarzy, ino dla fernali najpierw i dla biedoty wszelakiej... I ja ten papier nawet mam, ino czytać nie mogę, bo litery za drobne.

(wyciąga z zanadrza papier)

PAROBEK III

Dajcież to, ja przeczytam...

PAROBEK II

Umiecie to?

PAROBEK III

Jakże nie, przeciwnie nauczny.

(bierze pismo)

Ee to nie tak...

(odwraca, zaczyna czytać)

Ma... ma... manifest... Polskiego... Ko... mi... te... tu... Wy... wy... wyz-wo-le-nia Na-ro-do-we-go... Do Na-ro-du... Pol-skie-go.

DZIEWCZYNA II

E, przestańcież, bo słuchać ciężko. Trza się do roboty spieszyć, bo dniówka przepadnie...

PAROBEK I

Nie gadaj byle czego. A może już niedługo bez dniówki się obejdziem.

DZIEWCZYNA II

Dajcież, to raz dwa przeczytam.

(odbiera pismo i czyta sprawnie)

„Rodacy! Wybiła godzina wyzwolenia. Armia Polska obok Armii Czerwonej przekroczyła Bug“.

PAROBEK I

Toć już są u nas, ale czytajcie o reformie.

DZIEWCZYNA II

Aha, jest. „Rodacy! Aby przyspieszyć odbudowę naszego Kraju i zaspokoić odwieczny pęd chłopstwa polskiego do ziemi, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przystąpi natychmiast do urzeczywistnienia na terenach wyzwolonych szerokiej reformy rolnej“.

PAROBEK III

Dajże, już wiem, gdzie teraz czytać.

(usiłuje odebrać papier)

DZIEWCZYNA II

(nie oddaje, czyta dalej)

„Ziemie skupione przez Fundusz Ziemi, z wyjątkiem przeznaczonej na gospodarstwa wzorowe, rozdzielone zo-

staną między chłopów małorolnych, średniorolnych, obarczonych licznymi rodzinami...“

(przerywa)

E, cóżeście gadali, przecieć to nie dla nas.

PAROBEK I

(ostro)

Czytaj dalej!

DZIEWCZYNA II

„...drobnych dzierżawców oraz robotników rolnych“.
Aha.

PAROBEK III

Pięknie, tylko skąd pieniądze na to wziąć?

PAROBEK II

To ci dopiero, przecie idziemy złoto wybierać, to se napchasz w kieszenie, ile wlezie, i będziesz miał na reformę.

(ogólny gorzki śmiech)

PAROBEK I

Nie cudujcie, ino słuchajcie. Chociem niepiśmienny, ale wiem, że nieraz od jednego pisma los wielu ludzi zależy.

(do dziewczyny)

Czytajże, kiedyś zaczęła.

DZIEWCZYNA II

„Cenę za ziemię dla nabywców ustala się równą przeciętnemu rocznemu urodzajowi z danego obszaru ziemi.

Jako przeciętny urodzaj przyjmuje się dla ziemi trzeciej klasy 15 cetnarów metrycznych żyta...“

PAROBEK III

Nawet nie tak drogo, ino że człowiek nie ma...

PAROBEK I

Cichożę raz!

DZIEWCZYNA II

„Nabywcy mogą płacić w naturze żytem albo w gotówce podług ceny żyta na wolnym rynku. Na rok gospodarczy 1944/45 przyjmuje się cenę 400 zł na cetnar żyta“.

PAROBEK II

Prawdęście powiedzieli, że nawet niedrogo, ino trzeba mieć. Piętnaście metrów żyta i hektar gruntu... no, no, tęgi śpas... Dopieroż się Barylaki i Walochoy obłowią...

PAROBEK I

Nie chcesz słuchać, to idź w diabły, a drugim nie przeszkadzaj. Czytajże, Maryś, spokojnie, a do końca, o widzisz, aż do tego znaczka...

DZIEWCZYNA II

„Nowonabywcy wpłacają w gotówce lub naturze 10% ceny kupna. Spłata reszty ceny kupna zostaje rozłożona dla małorolnych i średniorolnych na 10 lat, dla bezrolnych na 20 lat...“

CHÓR

Jak, jak... jak tam stoi?



PAROBEK I

Tak, jak słyszycie. Czytajże do tego znaczka, com pokazał!

DZIEWCZYNA II

„Nowonabywcy mogą uzyskać, w wypadkach zasługujących na uwzględnienie, odroczenie pierwszej wpłaty na lat trzy. Odroczenia udziela Powiatowy Urząd Ziemski“.

PAROBEK I

To i wszystko najważniejsze. Spieszcież teraz, by wam zaś dniówka nie przepadła!

PAROBEK III

(po chwili ogólnego milczenia)

Znakiem tego, jakby to prawda była, to każdy z nas, jak tu stoimy, może wyjść jeszcze na gospodarza...

PAROBEK I

I to se mocno do głowy weźta!

(znów chwila dłuższego milczenia)

PAROBEK II

Trza się iść przewidzieć, co o tym na wsi gadają.

DZIEWCZYNA II

Naweteście prawdę powiedzieli...

PAROBEK III

Ale wicie, co ja z tego miarkuję?

CHÓR

No? Gadaj! Co?

PAROBEK III

Że jak już będzie, źle czy dobrze, ale na panów to chyba ostatnia kreska przyszła?

PAROBEK II

Jednego dnia słońce zachodzi, a drugiego wschodzi, jeszcze jedni nie sześli, a już drudzy się na panów rychtują.

PAROBEK I

Wy tam zawsze wszystko na czarno widzicie, a mnie się cosik widzi, że teraz dla nas zaczyna słoneczko wschodzić. Co się tam będziemy zawdy trapić!

PAROBEK III

No, to chodźwa na wieś wywiedzieć się, co w trawie piszczy.

CHÓR

Chodźwa, chodźwa.

(Oddalają się przy dźwiękach fletu w tę stronę kulis, z której przyszli. Jeden poddaje melodię na klawirze, pozostali śpiewają).

U naszego kmiecia brodło,

U naszego kmiecia morgów sto,

Jak kmieć se pszeniczkę złociutką, złociutką pszeniczkę,
[pszeniczkę

złociutką zasieją,

To ludzie z podziwu, z podziwu, z podziwu,

Z podziwu, z podziwu, z podziwu niemieją.

U naszego kmiecia w oborze

Stodoły kopyte we zboże.

Jak kmieć se to zboże cepami, cepami,

Cepami, cepami, cepami wymłóci

To zaraz se morgów, se morgów, se morgów,
Se morgów, se morgów, se morgów dokupi.

U naszego kmiecia we chliwie
Krowy, świnie tucze prawdziwie.

Jak kmić se bryczuszkę na odpust, na odpust,
Na odpust, na odpust, na odpust wymości,
To mu jej sam dziedzic, sam dziedzic, sam dziedzic,
Sam dziedzic, sam dziedzic, sam dziedzic zazdrości.

SCENA I

Wczesny marcowy ranek; na dworze oraz w izbie zupełnie ciemno. Z graniczącego przez sionkę z izbą chlewu słyszać odgłosy dojenia krów, strzykanie mleka, pokrzykiwanie na krowę: „Krasula, nastąp się!...”

Kmieciovą wchodzi na scenę z lewa, z sieni, z wiadrem mleka.
Stawia je koło pieca.

KMIECIOWA

Oj dziewczuchy, dziewczuchy! Czy to nie grzech tak się wylegiwać? Przecie już Anioł przedzwonili, a wy jeszcze śpita! Staram i spracowana, ale bym was jeszcze obiedwie przeskoczyła.

(bierze stojącą na listwie okapu maleńką lampkę naftową, zapala i stawia z powrotem)

HANKA

(leniwie poruszając się na łóżku)

Matus, adyć się nie gniewajcie... Zimno, to i nie dziwota, że się nie chce spod pierzyny wyleżeć...

KMIECIOWA

A! Zimno, zimno... Wstań, ogień rozpal i do roboty się zabierz, to się wnetki rozgrzejesz. Świniom trza kartofli uparować, chleb zamiesić, żur, ziemniaki... Krowy

już zaczynają mleko przypuszczać, to może choć trochę masła będzie można zrobić. Przecie wiesz, jak teraz ojcu gotowizna potrzebna! No, wstawajże, Hanka! Ogłuchłaś?

HANKA

A wy, matuś, ciągiem do roboty pędzicie, jakbym zaś gospodarską córką nie była.

(wychodzi spod pierzyny i kończąc ubieranie mówi do siostry)

No, wstawajże, pani kierowniczo, przypomnij sobie i ty, jak to na gospodarskim chlebie.

(rozpala w piecu i wychodzi z kosiarkiem po ziemniaki)

SCENA II

KMIECOWA

(przybliża się do łóżka i siada na krawędzi)

Sama Hanka żałuję... Młode to to, przez wojnę dorosło wiecznie w tym strachu chowane... Tobie choć lepszą młodość dałam, choć tyle co w szkołach świata użyłaś... Ale cóż, sama na nią swarzę... To nie ze złości, ino z tej nerwy...

(wzdycha)

Bodaj to człowiek w najgorszej nędzy żył, a w zgodzie i spokoju i ze wszystkimi bliźnimi razem! Jak se Kaśkę wspomnę, to tak jakby mnie kto żywcem rznął.

(do siebie)

Kasieńko moja, gdzie ty teraz?

(chowa twarz w ręce)

Moja dziecino najśłodsza... Takie to było dobre, pracowite. Zawdy mię w robocie ubiegło! A teraz... Tyla czasy bez wieści... Tyla czasy...

(płacze)

ZOFIA

E, bo mama przepracowana, gospodarstwo za duże i to wszystko dlatego tak.

(podnosi się z łóżka, kładzie szlafrok)

Już byście raz ten podział ziemi zrobili...

KMIECIOWA

Ady ja nie przeciwna. Wierz mi, córko, wierz mi. Wcale bym przeciwna nie była. Przynajmniej do roboty coraz trudniej — przecież wiesz, jak jest... Nie mam już teraz tego zdrowia co dawniej... A już odkąd ten nasz parobek uciekł, to się i obrobić nie można.

ZOFIA

A właśnie — chciałam spytać, czy to już teraz żadnej pomocy nie ma?

KMIECIOWA

A nie ma. Już dwa roki, jak uciekł. Z początku myślałam, że czegoś nakradł. Sprawdzaliśmy wszystko, ale nie brakowało niczego. Później ludzie pogadywali, że do partyzantów miał przystać. Ale teraz widzę, dużo powracało, a jego nie ma, widać zginął.

ZOFIA

Mała strata, krótki żal. Weźmiecie drugiego...

KMIECIOWA

A wiesz, co ci powiem? Że nawet go lubiłam. I z ojcem umiał wyjść, i robota odrobiona. Jeszcze teraz, jak se z czym nie mogę dać rady, to wołam „Wojtek, hej, Wojtek!” Przy naszym ojcu drugi tak łatwo nie wybędzie.

ZOFIA

No więc powtarzam mamie. Podzielić gospodarstwo. Jeśli my, kulturalni ludzie, decydujemy się mieszkać na wsi...

KMIECOWA

Przecież ja ci, córuś, prawdę mówię, że temu nie przeciwna. Wiecznie człowiek jak ten koń w kieracie... Co mówię, jak koń? A czy to ja za konia nie robiłam, jak nam go Niemcy zabrali? Ale wiesz, że ojciec tylko w te morgi wierzy... całe życie tylko...

(zamyśla się)

Czasem tak se dumam, na co to wszystko? Na co ta szarpanina i niepokój wieczny? I ta robota? Ani się człowiek nie ubierze, ani nie wypocznie, ani nawet nie pomodli się spokojnie? A zjeść? Nawet wspomnieć szkoda. Czy ty wiesz, moja córko, że ja, gospodyni, jak mam ludzi na dniówce, to im lepiej podam, niż sama zjem, bo ich się wstydzę. Choć po jajku czy po dwa zgotuję i podam, a my sami kwaśną kaszę i żur albo fitkę jak te psy... A czy ja kiedy odczuję, że tą gospodynią jestem? Czy mnie kiedy ojciec o co spyta jak mąż żony? — Kasiu, tak i tak, co ty na to? — Sama widzisz, że nigdy! No, choćby dziś... Idzie ojciec do Wiślicy... Przecież nie taka głupia, miarkuję po co. Ważna rzecz. Spyta... — Nie twoja sprawa, śniadanie żeby na porę było!

ZOFIA

Rodzice gospodarstwo podziela, pracy będzie mniej, to i ojciec będzie lepszy.

KMIECOWA

Oj, córuś, córuś... ja ci swoje powiedziałam, ale czy to ma jakie znaczenie? ... Z ojcem pogadaj, on wszystko

znaczy, a ja nic. Nieraz se myślę, że jakby ta krowa, co nie daj Boże, padła, to by więcej było rozpacz jak po mnie...

ZOFIA

(na pół do siebie)

Tak, trzeba będzie otwarcie z ojcem porozmawiać...

KMIECOWA

A przy tym... pamiętajże przecie... Ten i ów zza Buga wrócił... to może i nasi wrócą. Ojciec w pierwszej złości Kaśkę wygnał... ale zawsze on ojciec... Choć i pary z gęby nie puścił, nierazem widziała, że mu za Kaśką markotno było.

ZOFIA

(zdejmując papiloty i czesząc się)

Mnie samej też Kasi szkoda, przecież ja też mam dla niej uczucie, ale słusznie na wsi mówią: „jak sobie pościesz, tak się wyśpisz“. Trafiał jej się człowiek nieco kulturalniejszy, a i nie biedny — nie trzeba było grymasić, tylko iść za niego. Potrzebne jej to było z tym golcem zaczynać? Zresztą nie mam złudzeń. Całą wojnę słowa nie napisali. Tylu ludzi wróciło... Jeżeli jej do tej pory nie ma...

(przerywa widząc, że Kmiecowa płacze)

Pójdę zobaczyć, czy Dzidzia jeszcze śpi?

(wychodzi w lewo)

S C E N A III

Kmiecowa, później Kmiec

KMIECOWA

(Widząc, że jest sama, klęka przed łóżkiem i mówi z płaczem)

O Panienko Najświętsza, o Matko Bolesna, wejrzyj łaskawie w to moje nieszczęście i wstaw się za mną do słodkiego Serca Jezusowego, żeby mi to zbłąkane dziecko przywrócił... O Pani, o Pani, o Pani nasza...

KMIEĆ

(z lewa wchodzi, a widząc, że żona się modli, jest jeszcze bardziej markotny niż poprzednio; mówi)

A Pani, Pani... Widać ty się od tych modłów sama niedługo w panią zamienisz.

KMIECIOWA

(odwraca się nagle, widząc męża zrywa się z klęczek i chwyta za miotłę, jakby już przedtem zamiatała izbę)

Oj, Józek, Józek, choćbyś nie bluźnił... Czy ty już wcale Boga w sercu nie masz?

KMIEĆ

(popędliwie)

Mam, czy nie mam — nie twoja sprawa. Tylko ci powiem, że „modli się pod figurą, a diabła ma za skórą“. Tak i ty. Żeby cię nie poganiał, to by się całe gospodarstwo wnetki rozleciało, a my wszyscy choćby z torbami pod kościół. No i popatrz się, mądra głowo...

(podchodzi do okapu, bierze lampkę i gasi ją, później patrzy pod mdłe jeszcze światło dzienne, ile nafty w lampie, i mówi dalej z rosnącym oburzeniem)

No i popatrz się! Masz ty olej w głowie, żeby w dzień lampę palić? I gniew, i obraza Boska! Niedalej jak tydzień pełniutką nalałem, a teraz ledwie się knot macza!

(stawia lampę z powrotem)

KMIECIOWA

Człowieku! We mnie głupotę wmawiasz, a mnie się

widzi, żeś ty sam rozum do cna postradał... Taka ociupinka nafty!

KMIEĆ

Ej, babo, ej, babo, miarkuj się, to ci grzecznie powiadam, miarkuj się, abys nie przebrała.

(do siebie)

Jeszcze te czasy nie nastały, żeby kobieta chłopu przewodziła... chociaż

(macha ręką)

dzisiaj na tym świecie wszystko możliwe!...

KMIECIOWA

(kręcąc się koło pieca; nieśmiało)

Inny wstanie, Pana Boga pochwali, a...

KMIEĆ

(przerywa gniewnie)

Śniadanie dawaj! Nie wiesz to, że do Wiślicy idę!

KMIECIOWA

(krząta się żywiej)

A prawda... prawda... Byłabym na śmierć zapomniiała...

(sięga po miskę; wchodzi Hanka z kosiarkiem ziemniaków)

SCENA IV

HANKA

Czekajcież, matuś... czekajcież... ja was zaraz wyręcę...

(bierze z rąk matki miskę, starannie układa ziemniaki, nalewa żu-

ru, później z rondeieczka polewa omastą i podaje ojcu. Kmiec przez ten czas siedzi przy stole i wyciągnawszy z kieszeni ołówek pisze coś z przejęciem. Hanka podaje mu jedzenie) Niechże się tatuś przed drogą pokrzepią...

KMIEĆ

(zaczyna jeść)

Ho ho, komu post, komu Wielkanoc! Do roboty rąk nie ma, ino do maszczenia są. Ich, jakie to tłuste, aż jeść nie miło! Widziane to rzeczy, żeby w poście tak maścić...

HANKA

(z przymileniem)

Inom na drogę tak tatusiowi podała... bez to, że tatuś wczoraj kaszleli trochę...

KMIEĆ

(łagodnie)

Nie wiesz to, córuś, że czasy ciężkie?

KMIECOWA

(od chwili obiera ziemniaki)

Oj, ciężkie, ciężkie, od kiedy te progi przestąpiłam...

HANKA

Dajcież, ja wam pomogę.

KMIECOWA

Cóżeś to dzisiaj taka dla mnie dobra? Zwykle tylko ojcu umiesz schlebiać...

KMIEĆ

A ty byś chciała, żeby tylko tobie schlebiała? A to widzisz, choć córka, ale moja krew, moja głowa!

(Zamyśla się)

Nie tak jak tamta...

(wzdycha)

KMIECIOWA

(wzdycha również)

Jażem matka, to mi lżej jak rodzina w zgodzie. Cieszę się, że choć do Hanki masz serce...

S C E N A V

ZOFIA

(wchodząc z alkowy; z przekąsem)

O tak, trzeba przyznać, że nasza Haneczka to u ojca oczko w głowie.

KMIECIOWA

Adybyś się wstydziła...

HANKA

(przerywa matce; z goryczą)

Oczko, ale nie w głowie, ino w sicie. Poślad przelatuje, a celne ziarno jak raz dla Zośki się nada.

ZOFIA

(patrzy na Hankę z wyższością; ma jej zamiar coś odpowiedzieć, lecz się rozmyśla, zwraca się przymilnie do ojca)

Proszę ojca, ojciec się zapewne domyśla, że mam z ojcem do pomówienia w bardzo ważnej dla nas wszystkich sprawie.

(ogląda się na matkę i siostrę, chcąc, by te wyszły; one udają, że nie widzą jej spojrzeń; Kmiec nie odpowiada, w dalszym ciągu siorbie żur)

Chyba ojciec wie, o co chodzi...

KMIEĆ
(niedbale)

Może wiem, może nie wiem...

ZOFIA

Ciągle się narzeka, że wieś nie ma swojej inteligencji. Ja myślę, że jeśli ludzie kulturalni chcą zamieszkać na wsi, to należy im ułatwić...

KMIEĆ

Pewnie... pewnie...

ZOFIA

No więc?

KMIEĆ

Teraz mam głowę zaprzątniętą ważniejszą sprawą.

ZOFIA

Czy może być ważniejsza sprawa jak działalność oświatowa na wsi?

KMIEĆ

A czy ja ci bronię?

ZOFIA

Nie o to chodzi. Ojciec wie, że muszę mieć jakieś oparcie.

KMIEĆ

Ano, przecież ci nigdy nie odmawiał...

ZOFIA

Tak, ale to są rzeczy drobne i doraźne. Chcielibyśmy się ustabilizować z mężem. Więc proszę, żeby się ojciec raz jeszcze jasno wypowiedział...

KMIEĆ

Moja Zosiu, wrócę z Wiślicy, będę wiedział, na czym stoję. Mnie się nie pali. A po drugie, wiem to, czyja racja?

ZOFIA

(pewna siebie)

Racja jest moja i potrafię to udowodnić... Ojciec zważy, że ja, to nie Kaśka. Wyszłam za mąż z woli ojca, a że teraz nam ciężko — tym bardziej to ojca zobowiązuje... Przecież możliwości są...

KMIEĆ

Powiedziałem raz. Wrócę z Wiślicy, będziemy gadać. A teraz mi głowy nie kręć.

(zaprzestaje rozmowy i bardzo powoli, w skupieniu je zupe)

ZOFIA

Jak ojciec uważa. No! Życzę pomyślnego załatwienia sprawy.

(do matki)

Mamo, czy mleko zagotowane?

KMIECIOWA

A już, już... Jak tylko Dzidzia wstanie, to jej zaraz dam. Gorące, świeżutkie...

ZOFIA

Kiedy ona przyzwyczajona, że jej się zawsze do łóžeczka podaje. Dyrektorowa Falkowska też zawsze swoim dzieciom do łóžka podaje, bo to bardzo zdrowo...

KMIECIOWA

Zdrowo, powiadasz? To i naszej Dzidzi tak trzeba dawać! Zaraz wezmę kubek, potoknę wodą.

(sięga do kredensu)

ZOFIA

Oj, mamó, aby nie w kubku, bo to niehigienicznie!

KMIECIOWA

Jak, córuś?

ZOFIA

Niehigienicznie, to znaczy niezdrowo.

KMIECIOWA

Mnie się też zrazu widziało, że w łóżku jeść niezdrowo. Inom widać nie rozumiała...

ZOFIA

Ależ w łóżku zdrowo, tylko w kubku niezdrowo...

KMIECIOWA

To w czymże?

ZOFIA

Najlepiej w szklance. Ludzie kulturalni pijają tylko w...

KMIECIOWA

A racyja, córuś, racyja... O tu, w szafce na dole były szklanki. Jeszcze jak ksiądz proboszcz po kolędzie chodził, tom w nich kawę podawała. O, są. Trzeba tylko przetrzeć.

(wyciera szmatką)

O, już wezmę, sama zaniosę...

(bierze mleko i wychodzi z izby)

ZOFIA

Zaraz, zaraz, jeszcze jedną szklankę, aby było w co przelewać, jeśli będzie za gorące.

HANKA

(kpiąco)

Ale się sprzeciwiają.

KMIEĆ

Uczona jest, wolno jej...

HANKA

To czemuście mnie, tatku, nie uczyli?

KMIEĆ

Ty dostaniesz grunt... Tylko przódy trzeba, żebyś za mąż poszła, jak się patrzy.

HANKA

(przymilnie)

A ja właśnie chciałam tatka prosić, żeby o tym krzy-
nę ze mną pogadali.

KMIEĆ

(gładzi ją po głowie)

Widać ci już, córuś, spieszo...

(zastanawia się)

Wrócę z Wiślicy, to coś uradzimy.

(wstaje od stołu, żegna się)

No, komu w drogę, temu czas!

(szuka czegoś w zanadrzu)

W porządku! Ostańcie z Bogiem. Trza pośpieszać, żeby
zaś kto nie ubiegł... no i żeby za dnia wrócić...

HANKA

Daj Boże, żebyście wszystko szczęśliwie załatwili.

KMIEĆ

Zaśby nie!

(wychodzi)

S C E N A VII

Na dworze jest już zupełnie jasno. Hanka kończy obieranie ziemniaków, z wysiłkiem stawia na kominie pełen sagan. Ktoś z zewnątrz rzuca kamyk w okno. Hanka zbliża się do okna.

WOJTEK

(wchodząc do izby)

Sama jesteś?

HANKA

Zaraz matuś przyjdą. Zośka przyjechała!

WOJTEK

(przygarniając do siebie Hankę)

Widziałem, że Kmieć wyszli, to wpadłem do ciebie na chwilkę. Do swojej dziewczyny tak muszę chodzić jak złodziej. Ale to nic, Hanuś, już niedługo, już się to wszystko skończy.

HANKA

Tylko czym?

WOJTEK

Nie bój się, dobrze się skończy. Dzisiaj idę do Wiślicy.

HANKA

Tato też poszli do Wiślicy.

WOJTEK

Mało z tego. Więcej powołanych, jak wybranych.

HANKA

(z wyrzutem)

Tobie zawsze śmiech, a dla mnie niepokój ino i płacz. Jakeś był w oddziale i jak cię nieraz długo nie było, tom

już ścierpieć nie mogła, bo myślałam, żeś zginął. A ty
jakeś przyszedł, toś się tylko śmiał ze mnie.

WOJTEK

Nie z ciebie, Haniś, nie z ciebie, ino do ciebie — ze
szczęścia!

HANKA

Tak i teraz. Ze wszystkiego się śmiejesz, a nie wiesz,
co może być. Tata do Wiślicy na darmo nie szli. Pienią-
dze mają. A ty wiesz, że pieniędzmi wszystko załatwi!

WOJTEK

Nie wszystko. Nie bój się, Haniś. Nie na to my krew
przelewali...

HANKA

Tak się mówi, ale...

WOJTEK

U nas, jak się mówi, tak się robi.

HANKA

Ojciec ma pół Wiślicy za sobą. Po reszcie przecieć mój
ojciec, przecieć mu źle nie życzę...

WOJTEK

Tylko, że teraz te pół Wiślicy siedzi cicho. Nie bój się,
Haniś, dzisiaj i Wiślica już inna. A co do tego, to ja też
twemu ojcu źle nie życzę... ino chcę, żeby nam było
dobrze...

HANKA

Tata mówili, że trzeba mnie za mąż wydać...

WOJTEK

Tak mówili? A ty cóżeś odpowiedziała?

HANKA

(wzdycha)

A cóżem miała pedzieć? Oj, Wojtek, Wojtek, co ze mną będzie? Nieraz się tak tym myśleniem ugnębie, że choć do Nidy skoczyć...

WOJTEK

(obejmuje ją czule)

Dyć se do głowy takich rzeczy nie przybieraj... Może już dzisiaj będę wiedział, na czym stoję... Ty się nawet nie spodziewasz, co będzie...

HANKA

(nerwowo)

Uważajże, matuś idą.

(Wojtek przyciska ją do siebie i szybko odchodzi zapominając wziąć czapkę, która leży na stole)

SCENA VIII

KMIECIOWA

(wchodząc z alkowy)

Jakież to dziecko, ta nasza Dzidzia. Jakie mądre, jakie kochane. W tej koszulce różowej leży jak jaka królewna. Istne paniątko... A jaka grzeczna. „Dzień dobry, babciu...” „Dziękuję, babciu...”

(Hanka w tym czasie chwyta czapkę i kręci się koło drzwi wyjściowych, a słysząc za nimi ruch i widząc, że uchylają się, usiłuje wepchnąć czapkę w szparę i zamknąć je)

Prawdziwa pociecha z takiego wnuczátka... Mój Boże,

moja Matko Bolesna, czy ja dzisiaj nie powinnam mieć więcej takich wnucząt... I pomyśleć, że nawet nie wiem, czy też moja Kaśka...

SCENA IX

KAŚKA

(za drzwiami; zgnębionym głosem)

Czy to ja wyklęta na tym świecie, czy co, że mnie w takiej chwili do rodzinnego domu nie chcą wpuścić?

(Hanka odskakuje i otwiera drzwi; we drzwiach widać Katarzynę Krzakową z dwojgiem dzieci)

HANKA

Kaśka!

KMIECOWA

Matko Najświętsza!... Ty, czy nie ty?

HANKA

A skądże? A to twoje dzieci?

(obydwie ściskają Kaśkę i jej dzieci)

KAŚKA

A ja myślałam, matuś, że mnie nie będziecie chcieli znać?

KMIECOWA

Ady ja za tobą oczy wypłakałam... A i ojciec nie-mało markocił...

(całują się w dalszym ciągu)

Nie było dnia... co ja mówię... godziny, chwili, żebyśmy o tobie nie gadali... Zosiu! Zosiu! Kasia przyjechała, chodźże prędzej!... Hanka, podrzuć drewek do ognia, żeby mleko było gorące.

SCENA X

Hanka kręci się koło pieca. Wchodzi Zofia z Dzidzią, obie ubrane po miejsku.

ZOFIA

O, jak się masz, a myśmy myśleli, że się z tobą co złego stało.

(chłodno całuje siostrę)

A to moja córka, Dzidzia... Pamiętasz? Nie umiała chodzić, jak...

KAŚKA

O, jak wyrosła, jaka śliczna... prawdziwa panienka...

(całuje Dzidzię)

ZOFIA

Dzidziu, poznaj się z dziećmi...

DZIDZIA

(podchodzi do dzieci Krzaków, podaje im rękę)

Dzień dobry! Dzień dobry.

(Dzieci Krzaków, zabiedzone i nieśmiałe, odpowiadają niezrozumiale)

ZOFIA

A gdzie twój mąż, Kasiu?

KAŚKA

(zmieszana)

Jak to, jeszcze tu nie był?

HANKA

A skąd on tu miał być?

KMIECIOWA

To wy nie razem?

KAŚKA

O mój Boże, żeby mu się tylko co złego nie przytrafiło!

KMIECIOWA

Zaraz tam co złego! Ty z dziećmi poradziłaś szczęśliwie przyjechać, a chłop by nie dał rady?

KAŚKA

Kobiecie z dziećmi łatwiej, bo mniej na nią uwagi zwracają, a on chłop młody i z dobytkiem. O Matko Boska, Matko Boska, wieczny strach i wieczne zmartwienie...

(siada przygnębiona, chwyta się za głowę)

O bogdaj ziemniaki bez soli jeść, a między swoimi siedzieć...

KMIECIOWA

Oj prawda, prawda, zawszem to mówiła.

HANKA

Ady tak nie lamentuj, bo może i nie ma o co, a wy, jej, matuś, nie basujcie. Ino opowiadaj wszystko, jak było, to zmiarkujemy co z twoim mężem.

KAŚKA

Rozeszliśmy się w Kowlu. On mi mówi tak: „Pociągi chodzą nieregularnie. Możemy jechać miesiąc abo dwa, to by się nam jeszcze dobytek zmarnował. Wziąć ciebie z dziećmi na wóz, to też mitręga, a po drugie jeszcze by się nam dzieciaki pochorowały. I niebezpiecznie bardzo, bo te bandy UPA po drodze żyć nie dają. To ty, Kasiu, z dziećmi pojedziesz pociągiem, a ja z inwentarzem. By-le za Bug się dostać, bo tam już swoi, to i krowy, i konie

przeżywię i przejadę spokojnie". Zmówił się z drugim konistą i wyjechali wcześniej niż ja z dziećmi. Tu w Jurkowie mieliśmy się spotkać...

HANKA

To ja już miarkuję, jak było. No i czego ty se, Kasiu, najgorsze do głowy przybierasz? Na pewno twój już dawno jest, tylko bał się przyjść do naszego ojca bez ciebie, bo nie wiedział, jak go ojciec przyjmą. Siedzi pewnie u swoich starych i czeka, aż ty przyjedziesz. Nie było się tak od razu zmówić?

KAŚKA

Prawda, oj, prawda... on nawet tak mi wspominał, że jak przyjedzie pierwszy, to u Krzaków będzie siedział. Zaraz przelecę...

KMIECIOWA

Ady se spocznij chwilkę, Kasieńko, wyglądasz po tej drodze jak z krzyża zdjęta...

HANKA

Dziecko które poślij...

KAŚKA

Przecie ony nawet nie wiedzą gdzie to.

KMIECIOWA

Dzidzia zaprowadzi. Dzidziu, weź siostrzyczkę i idźcie do Krzaków. Powiedźcie, że Frankowa Krzakowa przyjechała szczęśliwie z dziećmi i na męża czeka. Ino, idźcie prosto bez ogrody, bo tam najsuszej i nie zabawcie długo. Dzidziu, weźże siostrzyczkę za rękę. No, jakże jej? Jak ją zwiecie?

KRZAKOWA

Terenia.

DZIDZIA

Tereniu, chodź!

(bierze starszą za rękę; do matki pogardliwie)

Mamusi, ona nawet płaszczyka nie ma...

KMIECIOWA

(nie dostrzegając pogardy)

Moje serduszko słodkie, jak to uważa na młodsze, a sama też płaszczyka nie włożyła. Zosiu, jest stara kapotka, co Dzidia z niej wyrosła, dajże Krzakowej.

ZOFIA

Owszem, pożyczę, żeby tylko nie rozdarła gdzie, albo nie pobrudziła.

(wychodzi, przynosi płaszczyk, dzieci ubierają się i wychodzą; w tym czasie Kasia i Hanka rozmawiają po cichu na uboczu)

S C E N A XI

KMIECIOWA

No widzisz, zaraz się uspokoisz.

HANKA

Opowiedzże nam, Kasiu, jak ci tam było na tym Wołyniu...

ZOFIA

A bolszewicy? Czy to prawda, że nienawidzą inteligencji?

KAŚKA

Co ty opowiadasz? Tam każdy kształcony człowiek na wagę złota! Jeszcze jak ty, nauczycielka, i twój mąż nauczyciel...

(Zofia powątpiewająco kręci głową)

ZOFIA

Jak tam tak dobrze, to dlaczego wracasz?

KAŚKA

Co ci będę mówić... Wiesz, jak ze mną było. Dlaczego pojechała. Ale zaraz my z Frankiem wiedzieli, że długo nie posiedzimy, choć jeszcze nawet nikt o wojnie nie mówił. Co tu dużo gadać... To ziemia nie nasza. Trochę Polaków po miastach, ale na wsi rodaka nie uświadczysz, Aż strach wspomnieć! Mało to razy nam stogi palili, a potem jak przyszli Niemcy, to już istne piekło. Cudem my wyżyli. Dosyć, że jak bolszewicy nastali, to my zarażemy skorzystali z ich opieki. I nie tylko z życiem, ale i z chudobą uszli. Zresztą sami bolszewicy nam radzili. Mówili tak: „Wy sami znajecie, czto eta ziemia nie wasza“. I mówili prawdę, później gadali jeszcze, że nas Niemcy spychali na wschód, a my znów Ukraińców. I to też prawda. I wiecie, co nam jeszcze gadali? Gadali, że jak Niemców pobiją zupełnie, to nasza granica pójdzie het na zachód aż po Odrę i Nysę. Że się wszystkich Niemców wysiedli i każdy Polak będzie miał jeszcze lepszą ziemię niż tam. I tyle gruntu nabierze, ile tylko uprawić zdoła...

ZOFIA

Zwykła propaganda.

KAŚKA

Ja też w to nie bardzo wierzę. Ale co do reformy rolnej, to tutaj będzie na pewno. Bo jakem przejeżdżała

przez Lubelskie, to jechali tamtejsi chłopci i mówili, że u nich już ani jednego dworu nie ma, tylko wszystko w chłopskich rękach.

HANKA

Co ty mówisz?

ZOFIA

Naprawdę tak zrobili?

KAŚKA

Jakże, to wy o tym nie wiecie? A tutaj nic nie robią?

KMIECIOWA

Podobno też mają robić, ale jak dla mnie to ta za jedno. Mało ziemi, mała bieda. Dużo ziemi, duża bieda, a biednemu zawdy wiatr w oczy wieje.

HANKA

No to już i ja wam mówię, że teraz tak nie będzie.

ZOFIA

Słyszeć, tośmy przecie słyszeli, nawet ojciec w tej sprawie do Wiślicy dziś poszedł.

S C E N A XII

Wchodzą dzieci. Dziewczynka Krzakowej płacze.

DZIDZIA

Ciociu, Franek Krzak nie przyjechał i nawet nikt nie słyszał, że miał przyjechać... Pytałam się o wszystko dokładnie.

KAŚKA

Widać to już jakaś kara Boska nade mną i nad tymi
moimi sierotami nieszczęśliwymi! O Jezu, Jezu, o ja nie-
szczęśliwa...!

K o n i e c a k t u I

AKT DRUGI

CHÓR PRZED AKTEM DRUGIM

Przy zasłoniętej kurtynie słychać zza sceny znaną melodię na klarnecie. Lecz piosenka jest wykonywana inaczej, w nierównym przerywanym tempie, który wyraża niepokój. Zza kulis wychodzą przed kurtynę, po dwoje, po troje dniówkowi ze swymi narzędziami pracy.

PAROBEK II

No i jakbym wiedział...

CHÓR

(przerywając ciche rozmowy)

A co? Co się stało?

PAROBEK II

Maciej Barylak już się zgłosili i już dostali dwa hektary ziemi.

CHÓR

Jakże to tak? Ten bogacz? Przecie to dla biedniejszych miało być.

PAROBEK II

On też jak trzeba biedniejszy: podług okupacyjnego spisu ziemi ma tylko 6 hektarów, rodzina liczna, no i na siostrzenicę dostał. Ona zaś ponoś za jego poparciem w drugiej gminie jeszcze się stara.

PAROBEK III

Ja też słyszał, że już dużo ziemi po dworach rozebrali...

PAROBEK I

Takim sposobem rozbierają wszystko. A my zostaniemy jako przódzi... Co ja mówię, gorzej, bo już nawet robić nie będzie gdzie, jak nie będzie dworu.

DZIEWCZYNA I

Takie rzeczy mówicie, jakbyście nie z tego świata byli... Roboty by znowu zabrakło? Dla mnie jak nie u dziedzica, to u gospodarza, a zawsze się robota znajdzie...

PAROBEK II

O tym to nawet nie ma i co...! A kto bierze ziemię, to wie, co robi. Ludzie mają pieniądze, to jak dziedzic wróci albo się ugodzą, albo zapłacą i jeich wygrana. A jak my by wzięli... to cóż. Obrobić trzeba... ziarno swoje włożyć... a jak na ten przykład dziedzic wróci... to ty, człowieku, jeden z drugim prosto na sosnę. Masz, chamie, suchą gałąź, jak ci się gospodarki zachciało!

DZIEWCZYNA II

Oj, prawda, to prawda... Niech no tylko londyński rząd wróci, to by my dostali za tę reformę. Strach pomyśleć.

PAROBEK III

To po co my będziemy za kogo karku nadstawiać? I tak parobki, i tak. To lepiej się nie narażać, ino być samym sobie... spokojnym...

DZIEWCZYNA I

A pewnie... Tak jak ojcowie nasi kazali: Naprzód się nie pchaj, w tyle nie zostawaj, po środku się trzymaj...

PAROBEK I

Nasi ojcowie w skórę od dziedzica brali albo i gorzej, nadstawiajmy i my dziedzicowi tyłka i jeszcze prosimy, żeby tak robił jak naszym ojcom...

PAROBEK III

Strasznieście mądrzy, a sami nie wiecie, co robić.

CHÓR

Ale, prawda! strasznie mądry...

PAROBEK I

Mądry czy głupi, a wam powiem tyle, że moja stara dzisiaj do Wiślicy poszła... i w te dni ma geometra przyjechać i ziemię mi odmierzyć... no i już.

CHÓR

Prawdę gadacie? Prawda to?

PAROBEK I

Jak tu stoję!

CHÓR

I nie boicie się?

PAROBEK I

A czego?

CHÓR

Czego? jeszcze się pyta...

PAROBEK II

A jak się tak wszystko odmieni?

PAROBEK I

Ilu było dziedziców we dworze?

DZIEWCZYNA I

Pytacie, jakbyście nie wiedzieli.

CHÓR

Wiadomo: jeden!

PAROBEK I

A ilu nas jest?

CHÓR

Wiadomo ilu: — cała wieś.

PAROBEK I

To kto kogo ma się bać, my jego czy on nas?

PAROBEK II

To czegoż my się jego do tej pory słuchali, a nie on nas?

PAROBEK I

Temu, że on miał za sobą siłę. Rząd. Policję, wszystko. A dzisiaj on jest sam, a rząd jest nasz, za nami. Jak daje ziemię, to trzeba brać... aby zaś na lodzie nie ostać, ino na gruncie!

PAROBEK III

A samiście mówili, że już ziemię zaczynają rozbierać.

PAROBEK I

I na to mówiłem, żebyśwa się pospieszyli, póki jest co brać!

DZIEWCZYNA II

I tak trza zrobić. Przecież każdy z nas niczego nie chce, ino być samemu sobie, na swoim, a jak przyszło co do czego, to u każdego za kołnierzem strach siedzi.

(do Parobka I)

A wy, czego żeście nie gadali, że wasza do Wiślicy poszła. Poszłybyśmy we dwie...

PAROBEK I

A tak pójdziemy całą kupą...

CHÓR

I stanie się raz...

PAROBEK III

No to nie ma co czekać. Idziemy!

CHÓR

Idziemy! Po ziemię! Przecież to nasze, nikomu się nie należy ino nam! Nasza krew! Nasz pot! Adyby straszna niesprawiedliwość była, żeby kto inny! Niedoczekanie! Ino zwawo, żeby nas morgowi nie ubiegli. Ale! Oni na wszystko łąsi! Nic z tego! Nie dopuścim! Chodźmy z paradą! Śmiało! Nie jak złodzieje, ino jak prawdziwe gospodarze!

(Jeden gra na klarnecie, Chór śpiewa)

U naszego kmiecia strzecha łśni,

U naszego kmiecia córki trzy,

Najstarsza se poszła za pana, za pana, za pana,

Za pana, za pana do miasta

I tam se w bogactwa, w bogactwa, w bogactwa,
W bogactwa, w bogactwa, w bogactwa obrasta.

A ta średnia kocha biedaka,
Niech jej będzie bieda jak taka.
Źle ojca nie słuchać, nie słuchać, nie słuchać,
Nie słuchać, nie słuchać, nie słuchać bardzo źle.
Pewnie jej też chleba, też chleba, też chleba,
Też chleba, też chleba, też chleba zabraknie.

A trzecia u ojców panienką,
Dziwują się ludzie jak piękna!
Jak ojciec tą córuś z młynarzem, z młynarzem,
[z młynarzem,
Z młynarzem, z młynarzem ożeni.
To im się los wszystkim szczęśliwie, szczęśliwie,
[szczęśliwie,
Szczęśliwie, szczęśliwie odmieni.

S C E N A I

Południe. Pełne dzienne światło.

Kmieciovą i Hanka przebierają fasolę, Zofia robi sweter na drutach, Kasia lata dziecinna sukienkę.

KMIECIOWA

Ojciec długo nie wracają, to dobry znak.

ZOFIA

Ja też mam nadzieję, że się wszystko jak najlepiej ułoży. Tak czy inaczej musi się zresztą ułożyć. Każdy chce żyć, nie tylko ojciec.

KAŚKA

Ja bym się na wszystko już zgodziła, żeby tylko mój mąż wrócił. Ale tak sama z dwojgiem drobiazgu też może jakoś ojca uproszę. Przecież musi wejrzeć w moją dolę, czy to ja nie córka?

HANKA

(wzdychając)

Patrzmy, co będzie dalej. Oj, ale ktoś idzie. Pewnie ojciec, bo psy nie szczekają.

SCENA II

KMIEĆ

(wchodzi bardzo wzburzony, opowiada nie dostrzegając Kasi)

Ja już dawno miarkowałem, że coś niedobrze... Choćby wtedy, jak Niemcy robili ostatnią łapankę we Wiślicy i razem z ludźmi przez rzekę uciekłem, a buty mi przemokły. Wszłem do Podkowów, bo oni z brzegu i chciałem se wysuszyć. Zdjąłem, onuce wyzymam, a oni, co by za największy honor dawniej mieli, że kmieć w jeich chacie gości, jeszczek się krzywią. „Wasza chata — mówią — o trzy kroki i nie wstyd wam tutaj na podłogę lać brudną wodę?” Świętym Krzyżem się żegnam... — Jaka to u nich podłoga, kiej desek żadnych, ino ubita glina? A te chamy: „Przecież podłoga jak i u was, tylko że my biedni, to nas na lepszą nie stać. A wy na pieniądzach siedzicie”. Inom buty wdział, jak nie pójdę, jak drzwiami nie trzasnę. A tu za mną najmłodszy bachur wyleciał i wyzywa. Jak to gadał...? „Walocha kmieć, Walocha śledź...” A dalej tak szpetnie, że nawet wspomnieć wstyd.

HANKA

„Słomę sprzedaj, wiechcie pleć!”

KMIEĆ

A ty skąd wiesz?

HANKA

Słyszałam kiedyś i prosiłam, żeby tak nie gadali.

KMIEĆ

Zwołałem tyż go za to publicznie, ale tyle mi to pomoże, co umarłemu kadzidło.

KMIECIOWA

Ady człeku, przecież oprzytomnij i spojrzysz, co się do-
koła ciebie dzieje. Nie widzisz to, że nasza Kasia przyje-
chała?

KMIEĆ

A... Kasia...

KASIA

(podchodzi do ojca i całuje go w rękę)

Ale nie sama...

KMIEĆ

No, nie wiem to, żeś za tego golca Krzaka poszła?

KASIA

I dzieci... Ino teraz na wieś poleciały.

KMIEĆ

Powiedzieć prawdę, miałem do ciebie, córko, żal, ale
przecież ojciec jestem, to ci trochę tej fitki, a i kawałka
chleba nie pożałuję...

(Kasia chce coś powiedzieć, lecz milczy)

KMIECIOWA

Grunt, że żyje i że przyjechała, a ty byś lepiej opo-
wiadał, cóż z Wiślicy przyniósł?

KMIEĆ

A przyniosłem... piachu w butach i wstydu po kiesze-
niach.

KMIECIOWA

Gadajże po ludzku.

KMIEĆ

Z początku nawet się dobrze zapowiadało. Jak raz zastałem samego pełnomocnika reformy rolnej z Pińczowa. Bardzo grzeczny. O, co do tego, to już mu nie można ubliżyć. Zaraz zapytał, czy dzieci dużo, czy jaki inwentarz mam, czym bardzo poszkodowany przez wojnę. A ja wszystko mówię prawdę, jak jest. Rodzina liczna, córek trzy. Wnuczki. Jedna córka aż za Bug pojechała z tej biedy strasznej, ale przecieć liczę, że szczęśliwie wróci, to i ją trzeba obdzielić. Widzisz, Kasiu, widzisz, jeszcze nie wiedział, żeś przyjechała, a jużem o tobie myślał... A on mówi: „Poczekajcie, poradzę się wójta“. Jażem się ucieszył, bo przecież my z wójtem można powiedzieć tak jak rodzina, jeszcze sprzed wojny się znamy. Czasu wojny też... wiedział, jak trza z Niemcami gadać, jak się ukłonić... gdzie posmarować... Dużo, dużo razy my z nim naswoje wyszli i przy kontyngentach i przy kolczykowaniu. „O — ten pełnomocnik mówi — idzie wójt“. Ja patrzę, a to nie żaden wójt, tylko ten Paweł kulawy, co za fernala w Jurkowskim dworze służył... „Kmieciu — mówi — a wy tu po co?“ „Jak to po co — odpowiadam — po ziemię“. „I nie wstyd wam?“ — mówi. „A cóż to? Kraść przyszedłem, czy co? Gotóweczka jak złoto — mówię — na stół!“ A oni w śmiech obaj i gadają, że tu nie o pieniądze chodzi, ino o te... jak się nazywa... demokrację. To ja im znowu: „A cóż to za demokracja bez pieniędzy?“ A oni na to: „Już wy, kmieciu, o tę naszą demokrację nie bójcie się!“ I znowu w śmiech.

A ty jejim na to?

KMIECIOWA

KMIEĆ

Ja się będę z byle kim dochodził... Wstyd pa-
żeby mnie, kmieciowi, byle fernal taka

ZOFIA

Ale to mu trzeba przyznać, że trochę prawdy powiedział... Choćby ze względu na zdrowie rodziców, gospodarstwo lepiej podzielić.

KMIEC

A dzielić, dzielić! Prędko byś nas już pod kościół z torbami wyreformowała...

KMIECIOWA

Tylko moja dola zawsze jednaka. Nawet parobki dzisiaj do gospodarstwa dochodzą, a człowiek jak ten wół w kieracie. Hanka, chodź krowy doić!

KAŚKA

Matusiu, ja za was wydoję.

(wychodzą Hanka, Kaśka, Kmieciowa)

SCENA III

ZOFIA

Ja z ojcem chciałam pomóc
chwila sposobna...

Lepiej

szcze za okupacji było jako tako, czy się coś podhandlowało, czy jak... ale dziś po prostu żyć nie ma z czego. Dlatego też doszłam do przekonania, że ojciec powinien wydzielić należną mi część gospodarstwa.

KMIEĆ

No dobrze, Zosiu, ale ty przecież jesteś osoba kształcona, będziesz to sama na gospodarstwie robić?

ZOFIA

Dlaczego sama? Robotników się wynajmie.

KMIEĆ

Tak się lekko mówi, ale to koszt.

ZOFIA

Mąż będzie pracował, to się pieniądze znajdą!

KMIEĆ

Ja tyż przecie wynajmuję, ale pańskie oko konia tuczy. Do czego się sam nie przyłożysz, to i dołożysz. Nie wiesz to, jak kradną?

ZOFIA

Oj, ja już potrafię dojrzeć, niech się ojciec nie kłopotuje...

KMIEĆ

Kiedy po prawdzie mówiąc, to ci się i nie należy!

ZOFIA

Jak to?

KMIEĆ

A no tak, że ja cię kierowałem do miasta, na naukę i za tyle pieniędzy, com na ciebie wydał, to by nie taka gospodarka była. Z krzywdą innych dzieci i swoją własną. Dwieście złotych miesiąc w miesiąc, a przecież wtedy hektar z zabudowaniami za tysiąc złotych szedł.

ZOFIA

Ano właśnie... wtedy było inaczej. Brałam trzysta złotych miesięcznie i nic mi nie brakowało, ale dzisiaj...

KMIEĆ

No, tak zaraz po wojnie, nie dziwota...

ZOFIA

A ja widzę, co będzie. Dawniej takich jak ja z jednego powiatu wychodziło najwyżej pięć, a dzisiaj nauka ma być za darmo i szkół zakładają tyle, że aż strach patrzeć. Jakież znaczenie będzie miał człowiek wykształcony, jak wszyscy będą wykształceni?

KMIEĆ

A ziemia? Nie słyszałaś, co z ziemią robią? Jakież znaczenie gospodarza, jak każdego komornika, każdego fornał będzie miał ziemię?

ZOFIA

Toteż właśnie ja tak umyśliłam, że trochę ziemią, trochę szkolnictwem i człowiekowi będzie łatwiej.

KMIEĆ

Toś se nawet dobrze umyśliła, ale cóż z tego, kiej ja

gospodarki dzielić nie mogę. No, zrozum sama. Przecież ty kobieta mądra. Podzielę i cóż będzie?

ZOFIA

Przecież ojciec mnie nie zechce skrzywdzić? Jestem najstarsza, zawsze byłam posłuszna...

KMIEĆ

Ja rozumiem ciebie, zrozum ty mnie. Gospodarka taka, że mało jej pies nie obsiadzie. Sama wiesz, że chciałem ziemi przykupić, a nie dali. Ale mam pieniądze. Zamiast ziemi będziesz mieć spłatę.

ZOFIA

Cóż mi z pieniędzy. Rozejdą się na życie, a dalej co?

KMIEĆ

Twoja wola: albo pieniądze, albo nic.

ZOFIA

Ee, proszę ojca, ja z ojcem grzecznie, ale inaczej też potrafię. Moja sprawa jest czysta. Jak się nie da po dobrej woli, to pójdziemy do sądu. Ojciec pamięta, ile ojca kosztował sąd ze stryjem?

KMIEĆ

Za sąd płaci ten, co przegra, a nie wiadomo, czyja racja!

ZOFIA

Wiadomo! Ojciec się zasłania tym, że mi dał naukę, ale ojciec dobrze wie, że ja to sobie wzięłam sama! Wszy-

scyście byli przeciw mnie! Nawet matka... każde wakacje, każde święta zaprzęgaliście mnie do tej orki, aż po kryjomu uciekałam, ale swój cel osiągnęłam. I teraz będzie tak samo.

KMIEĆ

Popatrz, popatrz, jak to się ojcu stawia, ale niedoczekanie twoje!

ZOFIA

(opanowuje się)

Mam nadzieję, że się ojciec namyśli i że to wszystko załatwimy pokojowo...

(woła)

Dzidziu! Gdzie jest Dzidzia? Pójdę poszukam Dzidzi.

(wychodzi)

SCENA IV

KMIEĆ

(do siebie)

Ciewy, ciewy. Nie dość, że za co lepszego miałem. Chowałem, stroilem, za pana wydałem, a teraz zhardziało to, że aż patrzeć nie miło...

KASIA

(wchodzi z wiadrem mleka)

Tatus co do mnie mówili?

KMIEĆ

Iii... Tak ino se myślę, że matka strasznie rada, żeś ty nareszcie wróciła.

KASIA

(całuje ojca w rękę)

Ojciec tacy teraz dobrzy dla mnie.

KMIEĆ

Zawsze, córeczko, byłem dobry, tylkoś mnie słuchać nie chciała. Nie chciałem cię to wydać za mąż za gospodarza, jak się patrzy?

KASIA

Ja tego nie mówię... Ale przecież Wojciechowski stary był i wdowiec, i dzieci miał dwoje...

KMIEĆ

Ale gospodarstwo miał... prawie takie jak nasze... osiemnaście morgów.

KASIA

Rodzice starsi, to zawsze mają lepszy rozum jak dzieci. Ale powiedzieć prawdę, tom nigdy nie żałowała, żem za Franka poszła. Co za życie bez kochania! Czy źle było, czy dobrze, czy chłodno, czy głodno, zawsze się my nad wszystkim razem uradzali, zawsze mi sprawiedliwość i uszanowanie oddał i teraz, jak pomyślę, że go może już nigdy nie zobaczę...

(chowa twarz w dłonie i szlocha)

KMIEĆ

E, nie płacz, Kasieńko, nie płacz, przecież u ojców swoich jesteś... A to se zapamiętaj, że chłop nie do kochania, ino do roboty stworzony.

KASIA

Alboż to ja nie robotna, ojczy? Niechby ino było na czym.

KMIEĆ

O cóż idzie, jak nie o to, żeby było na czym. Sam nad tym myślę i rad ci dopomogę!

KASIA

Prawdę ojciec mówi?

KMIEĆ

Jak na świętej spowiedzi!

KASIA

(powtórnie całuje ojca w rękę)

To czy ja bym mogła ojca o coś poprosić.

KMIEĆ

A jakże, co tylko będzie w mojej mocy, to ci zrobię.

KASIA

Bo widzi tatuś, człowiek musi żyć i to nie sam, a z dziećmi. Więc trzeba jakoś o tej przyszłości pomyśleć, to ja tatusia chciałam poprosić...

KMIEĆ

Widzisz, córuś, ja jużem wcześniej o tobie pomyślał, tylko mi się nie udało i takim wrócił z tej Wiślicy jak głupi, ale zarazem przyszedł po rozum do głowy i już wiem, jak se damy radę.

KASIA

Oh, tatusiu, jaki tatuś dla mnie dobry, dziękuję tatusiowi...

(chce całować w rękę)

KMIEĆ

Czekajże, najpierw zrobimy, potem będziemy dziękować... Tak tedy zaraz jutro pójdziesz do Wiślicy.

KASIA

Kiedy w Wiślicy nie ma rejenta, tylko w Busku i trzeba, żeby my oboje z ojcem poszli.

KMIEĆ

Nie wiesz, co mówię, to nie przerywaj! Pójdziesz do Wiślicy. Jak raz pełnomocnik przyjechał. Powiesz tak i tak, repatriantka, czy jak się to nazywa, jestem, dzieci drobne, mąż zaginiony na wojnie — to ci dadzą...

KASIA

Ależ tatku, wam, mężczyźnie, nie dali, a mnie dadzą?

KMIEĆ

Dadzą, nic się nie bój, dadzą. Oni tak na opak tę reformę rolną robią, że na pewno ci dadzą... Aha, ino żebyś nie zapomniała: gadaj, że twój mąż, Franek, jest z tej gminy, rolnik bez ziemi, to ci na pewno dadzą. Bo to ci mówię, że aż śmiech, jak oni tę reformę robią. Gospodarzom z gruntem, zagospodarowanym jak się należy, to wcale nie chcą dawać, nawet za ciężkie pieniądze; tylko takim łachudrom, co mają ten mórg albo dwa, albo zgoła nic ziemi nie mają, zaraz dadzą i jeszcze co z fol-

warcznego inwentarza dołożą. Widzieliście takie porządki!

KASIA

(nieśmiało)

Jakże, ojcze? Czy tylko bogaci mają żyć, a biedni z głodu zdychać?

KMIEĆ

Tyle lat żyli i nie zdechli, to i teraz by żyli!

KASIA

Ale jak? Każdy chce być człowiekiem, chce być na swoim.

KMIEĆ

To i ja dam ci sposób, żebyś była na swoim.

KASIA

Oj, tatusiu, tatusiu, cóż mówicie, jak sami wiecie, że mi nie dadzą? Czy kto obcy wejdzie w moje położenie, jak swoi nie chcą wejść? Czy to ja dla nich bezrolna, czy komornica? Każdy jeden wie: córka kmiecia... kmieciówna Kasia, i tak mnie wyśmiejają, jak i was, tatku, wyśmieli. No, jeszcze żeby Franuś był, jego prawo takie jak i drugiego! Ale choć niech przyjedzie za tydzień czy dwa szczęśliwie, to już ziemi nie będzie, bo ludzie rozbiorą, a samiście mówili, że ogonek tam, jak stąd do Pacanowa. Tatku, tatku, ady se nie kpijcie ze mnie, nie-szczęśliwej, ino zróbcie, o co proszę. Tatku! samiście powiedzieli, że mnie już drugi raz nie ukrzywdzicie.

KMIEĆ

(nieufnie)

A ty jakeś chciała?

KASIA

A zwyczajnie, tak jak wasz ojciec robili, jak wasz dziadek, zróbcież tak i wy. Wydzielcie mi część gospodarki, jaka na mnie przypada i... będę se żyć z dziećmi koło was.

KMIEĆ

Oj, Kasiu, oj, Kasiu, oj kobieto bezrozumna. Weźże i policz, ile morgów miał ojciec, ile dziadek, a ile ja mam. Dziś pół wsi Walochów siedzi, jeden mniejszy od drugiego i nawet nikt nie pamięta, że tak jak ja z kmieciów pochodzą.

(z dumą)

Ja jeden żem gospodarki nie zmarnotrawił, jeszcze po tamtej wojnie przykupiłem dwie morgi, a i teraz mam zamiar...

(stuka się w głowę)

Tylko gdzie... Widzisz sama: jakże ja mogę dzielić ziemię? No przecież widzisz sama, że teraz, choćbym się po łokcie urobił, to już się nie odkupię!

KASIA

A tatko mówili, że mię już tatko nie ukrzywdzą? A teraz...

(płacze)

KMIEĆ

Nie chcę cię krzywdzić! Jużem się dosyć nacierpiał z matką przez te lata... Czekał i znaj ojca. Znaj kmiecia! Masz!

(wyciąga zza pazuchy gruby zwitek banknotów i daje jej)

KASIA

A co to?

KMIEĆ

Pieniądze, przecie wiesz, że miałem ziemię kupić.
Bierz. Z serca daję!

KASIA

(w pierwszej chwili radośnie chwyta pieniądze, później się cofa)

A tatuś sam nie może kupić — to mnie daje. Cóż mi po pieniądzach, jak gospodarki nie mam. Rozleżą się albo mi ukradną i co pocznę? A na ostatek mię ojciec z chałupy wyżenie, że spłatę dostałam. Nie, tatku, nie dawajcie pieniędzy, zróbcie podział.

KMIEĆ

Niemila księdzu ofiara, chodź ciele do obory. A co do podziału, to ci powiedziałem raz i słowa nie zmienię.

KASIA

I cóż mam ze sobą począć? Powiesić się, czy do rzeki skoczyć? I tak te sieroty nieszczęsne zostaną.

KMIEĆ

Córuś, co ty wygadujesz? Przecież ci już raz powiedziałem, że dachu nad głową ni kawałka chleba tobie ani twoim dzieciom nie pożałuję.

KASIA

A jak na ten przykład mąż wróci?

KMIEĆ

To i jemu nie zabraknie.

KASIA

I tak do końca życia za parobka u kogo być? Ojcie, ady się zastanówcie. Mój los już minął, ale moje dzieci, co one winne, że ja ich urodziła? Oj, dolo, dolo, oj ja nie-szczęśliwa...

S C E N A V

HANKA

(wpada)

Kasiu, nie płacz, nie rozpaczaj! Tatku, ady jej już nie dogadujcie! Już się stało!

(na pół sama do siebie nuci)

Dwa serca złączone, klucz rzucony w morze, nikt nas nie rozłączy, tylko ty, o Boże! Przecie nawet dzieci już mają. Dosyć już jest biedna, utrapiona. Nie wie, co się dzieje z mężem! Tatusiu! Nie wydziwiajcież, nie cudujcie!

KMIEĆ

W imię Ojca, Syna, Ducha... ja dokuczam, ja cuduję? We łbach wam się troi, czy co? Pieniądze jej takie straszne dają, że pół Wiślicy by za nie kupił, a tu jeszcze źle?

HANKA

Kasiu, prawda to, że ci tatuś pieniądze dawali?

KASIA

Tak, na spłatę. Ale jakże mi wziąć te pieniądze, kiedy żadnego sposobu do życia nie mam. Żeby chociaż była jaka uczona jak Zośka, to dlaczego nie, gospodarstwo epotrzebne, ale tak...

HANKA

O, toś prawdę rzekła!

(z przymileniem i rozzaleniem)

Zośka u naszego taty zawsze najpierwsza. Córeczko, to, córeczko, tamto, nie zdźwignij się, rączek nie powalaj. A ona jak raz taka skora do roboty jak świnia do tańca.

KMIEĆ

Miarkuj się. Zośka jest kobieta uczona, ona potrafi zrobić nie taką robotę jak ty...

HANKA

A ja to bym nie potrafiła, jak by mnie tatuś uczyli? Czy to my nie z jednego ojca i jednej matki?

KAŚKA

Albo ja, nie gadali to pan nauczyciel tatkowi, że mnie trzeba uczyć?

HANKA

Czegoś nas nie uczył, tatku! Wyszłybyśmy na panie... A tak co? Harówka i tyle.

KMIEĆ

Sądny dzień nastał nade mną, czy co u ciężkiego grzycha? To ja winien, żeśta się nie uczyły?

HANKA

A kto?

KMIEĆ

To ja winien, że jakeś ty dorastała,

(pokazuje na Kaśkę)

to był kryzys, a jakeś ty dorastała,

(pokazuje na Hankę)

to była wojna... i za cóż ja was miałem uczyć, jak człowiek nieraz na tę sól nie miał, albo na podatku zapłacenie, albo i ten kontyngent Niemcom oddać!

HANKA

To dlaczego, tatku, Zośce mierzysz inną miarą a nam inną!

KAŚKA

Ale...

HANKA

Zośka dostała szkoły, to nam należy gospodarki wydzielić...

KMIEĆ

Toś i ty przyszła do mnie, żeby ci gospodarkę wydzielić?

HANKA

A ino.

KMIEĆ

Przecież ty jeszcze panna. Najpierw cię trzeba za mąż wydać!

HANKA

A może ja, tatku, wcale za mąż nie pójde albo kiedy później... Mówicie, żeście sprawiedliwy dla wszystkich córek jednakowo, a przecie Zośka, nim za mąż poszła, to niezależną panią była, pracowała na swoim...

KAŚKA

I przyjechała z narzeczoną, a ja jakem powiedziała, że za Franka idę, toście mnie, tatku, z domu wygnali! I jaka to sprawiedliwość...

KMIEĆ

(twardo)

Zośka wyszła za mąż podle mojej woli, a ty nie, i szkoda gadać. A ty, Haniś, nie dąsaj się, bo ci może lepszy los gotuję, niżbyś se sama wybrała... Ty se nawet do głowy nie przybierasz, kto do nas chce z wódką przyjść, ino czeka, żeby post minął...

HANKA i KAŚKA

A kto?

KMIEĆ

(chwilę milczy i patrzy na jedną, to na drugą, wreszcie mówi z wielką godnością)

Lech z Kolos!

(obydwie niemieją ze zdziwienia, Kaśka znika za drzwiami.

Kmieć zwraca się do Hanki)

Widział cię na odpuscie w Pełczyskach i ze dwa razy we Wiślicy i strąśnięś się mu udało. Dosyć że...

SCENA VI

Wpadają Zośka, Kmieciowa, Kaśka.

ZOŚKA

Ten, co ma cegielnię?

KMIECIOWA

I sześćdziesiąt morgów?

KMIEĆ

No, przecieć nie on sam, bo starszy ode mnie, ino jego syn...

ZOFIA

Znam go, bardzo inteligentny człowiek, bywa u dyrektorstwa Wyderkiewicz... I Hanka mu się spodobała... No, no, cud prawdziwy...

HANKA

A gadali, że się miał zenić z córką dziedzica z Kolos...

KMIEĆ

Akurat wierzyć ludziom, co gadali. Mnie sam Lech o tym gadał i nie na wiatr gadał. Inom ja w sekrecie trzymał, bom jeszcze nim ostatnie słowo wypowiem, ziemi trochę chciał przykupić, rodzinne sprawy załatwić...

KAŚKA

(gorzko)

To widać jemu nie tyle Hanka się spodobała, jak nie spodobała parcelacja dziedzicowej ziemi...

ZOFIA

E, głupstwa pleciesz!

(do ojca)

To teraz rozumiem plany ojca. Jak małżeństwo dojdzie do skutku, można będzie prawidłowy podział ziemi zrobić... No i być w kuzynostwie z takimi Lechami też coś warte... Stosunki... znajomości...

KMIEĆ

A co? A pewnie że warto. Jakby Kaśki mąż szczęśliwie wrócił, od razu posadę na cegielni dostanie.

(do Zofii)

Ty też w niejednym skorzystasz. Ale co do podziału

ziemi, to wam od razu mówię, że z tego nic. Ile dostanie Lech, tyle i Hanka. Ani morgi mniej. Niech znają Kmiecia! Splate czy dziś, czy jutro, czy za pięć lat, macie jak w banku. U Lecha gotówka letka. Ale co do ziemi, to se raz z głowy wybijcie.

ZOFIA

Jakże to tak? Jednej córce wszystko, a innym nic?

KAŚKA

Tatusiu, a miejcież raz dla mnie trochę serca i nie tak dla mnie, jak dla moich dzieci... przecie nie o dziwo proszę, jeno o warsztat pracy, żeby było w co ręce włożyć...

HANKA

Ja też nie o co inne proszę...

ZOFIA

Ojczy, ja żądam kategorycznie.

KMIECIOWA

A rozdzieli tę ziemię, jak tak chcą! Lecha będziesz tuczył z własnych dzieci ujmą? Jak mu się Hanka spodobała, to się z nią i tak ożeni.

KMIEĆ

Co u antychrysta? Wszystkie baby się znarowiły! A przez co, jak nie przez te bolszewiki zapowietrzone... Cichajcie! Cichajcie! Hanka pójdzie za Lecha, ułożycie się z Lechem. No już cichajcie!

HANKA

(stanowczo)

Tylko że, tatku, ja od razu mówię, że za Lecha nie pójdę!

KMIEĆ

Co? ty za Lecha nie pójdziesz? Jakim prawem?

HANKA

A takim prawem...

(traci śmiałość)

Takim prawem... że... że... że... on mnie nie będzie chciał...

KMIEĆ

Dziewczyna jak świeca i on by cię nie chciał?...

HANKA

No tak...

(zawstydzona spuszcza głowę)

Że... ja... już... nie dziewczyna...

KMIEĆ

A co?

ZOFIA

Przecież za mąż nie wyszła? Mówże wyraźniej!

KMIECOWA

Co ty wygadujesz?

HANKA

No tak... że...

(chowa twarz w ręce)

Że się we mnie młode kosteczki wiążą...

(chwila grobowego milczenia)

ZOFIA

I z kimże to tak?

HANKA

Z tym, za kogo chciałam się wydać...

KMIECIOWA

A któryż to?

HANKA

(wciąż bardzo nieśmiało)

Wojtek Podkowa.

KMIECIOWA

Ten, co u nas za parobka był?

KMIEĆ

Ja na to pozwolenstwa nie dam!

HANKA

A jakże, tato?

(Kmieć gestykuluje tak, jakby się dusił)

ZOFIA

Jest na to rada...

(patrzy na dziewczęcą postawę Hanki)

KMIEĆ

(chrapliwie)

Jaka?

KAŚKA

Cóżeś ty ją może chciała do Perońki do Niegosławic posłać?

ZOFIA

A cóż to wielkiego? Rzecz na porządku dziennym...

KAŚKA

To chyba nie pamiętasz, co się z Czubaliną stało?

KMIECIOWA

Kobieta dwajścia lat, sierot dwoje, chłop się już z drugą ożenił, ino ksiądz proboszcz opowiadają, że mu się wciąż śni cała w ogniu piekielnym i o mszę świętą błaga... Jako że bez spowiedzi zmarła...

HANKA

A Wójcikówna Staśka. Dziewczyna była jak róża... a teraz... nogi ma jak patyki, aż się z niej wszystkie chłopaki śmieją, a policzka siwe kiej wapno... Tatuś, ady się ulitujcie!

(Kmieć milczy ponuro i sapie)

HANKA

Matuś, wesprzyjcie jako!

KMIECIOWA

(ze smutkiem i surowo)

A czyś ty mnie prosiła o radę, jak... Tyle ci powiem, córuś, że straszny grzech i sromota dla dziewczyny wianka nie mieć!

HANKA

A dzieciątko tracić to nie grzech?

KMIECOWA

Ja tego nie mówię... Ino ci wolę sama prawdę od razu przed oczy wystawić... Chłopu morgi pachniały, to ci bęsia skroił...

KAŚKA

Franek mię i bez morgów wziął.

KMIECOWA

Jeden na miliony.

(stukanie do drzwi)

A jak ten zwęszy inaczej... Jedyna rada ojca prosić, żeby podział zrobił...

KMIEĆ

Ja gospodarki dzielić nie będę... Powiedziałem raz.

(do Hanki)

Jak se pościelesz, tak się wyśpisz.

(znów stukanie do drzwi)

KMIEĆ

A i to ci powiadam, że parobka na moją kmiecą ziemię nie puszczę!

KMIECOWA

Oj, chyba przekleństwo nad tą ziemią... Najpierw jedna, potem druga... O Matko Bolesna, zlituj się nade mną nieszczęśliwą!

(słysząc ostre stukanie)

ZOFIA

Cicho, matko! Widać ktoś obcy... Kaśka! Otwórzże!...

SCENA VII

WOJTEK

Niech będzie pochwalony...

(nikt nie odpowiada)

Hanka, co ci jest?

HANKA

A to, że z naszego małżeństwa nici...

(płacze)

Ojciec... gospodarki... nie podziela... To... ja...
ci Wojtuś... życia... zawiązywać... nie... będę...

WOJTEK

Hanka, co ty mówisz! Nie chcesz mnie już? czy jak?

HANKA

Masz mnie z musu brać, to wolę wcale! Zresztą sposobu do życia nie ma...

WOJTEK

(podchodzi do niej, bierze ją za ramiona i delikatnie potrząsa)

Nie wiesz, to nie gadaj! Dwa hektary ziemi! Słyszysz!
Dwa hektary ziemi, pług, wóz, bronę i cielieczkę. Słyszysz!
Gdziesik mam te Kmieciowe morgi! Gdziesik! Hanka,
słyszysz! Pod samym dworem, tam, jak się idzie do Koni-
niecmost! Gdzie dziedzic burakę cukrową sieli! W jed-
nym kawałku... Słyszysz?

HANKA

Dyć słyszę, ino wyrozumieć nie mogę!

WOJTEK

Chodź! Jak zobaczysz, to zrozumiesz! Chodź prędzej
z tego domu, gdzie mnie za człowieka nie mieli!

(ciągnie ją do drzwi)

Koniec aktu drugiego

AKT
TRZECI

CHÓR PRZED AKTEM TRZECIM

Przy zasłoniętej kurtynie słychać znaną piosenkę. Tym razem brzmi równo i radośnie, w tempie marsza triumfalnego. Zza kulis — nie z tej strony co przed I aktem — wychodzą robotnicy rolni, wychodzą kolejno, tym razem bez narzędzi pracy. Ubrani jak poprzednio, lecz chustki u kobiet są zawiązane staranniej i fartuchy opuszczone. Mężczyźni również ubrani staranniej.

Idą wolno, bardzo uroczyście. Odezwanie się jednego z nich wywołuje ogólną rozmowę.*

PAROBEK III

Byłem fornalem, robiłem u dworu... całe życie... można rzec, od niemowlęctwa... jak mój ojciec... jak mój dziad... Żywiliśmy się tylko kartoflami bez żadnej okraszy... Pracowałem szesnaście, dwadzieścia godzin dziennie... za jeden złoty groszy pięćdziesiąt. Jeszcze trzeba było długo czekać na wypłatę... A dzisiaj... Prawda to, czy sen?

PAROBEK II

A wiecie, co wam powiem? Z naszej wsi sześciu nie wzięło ziemi. Dzisiaj w nocy przyszli do nich jacyś nie-

* Rozmowy chłopów w chórze przed aktem III są oryginalnymi wypowiedziami chłopów, zaczerpniętymi z ankiety tygodnika „Chłopska Droga” — „Opis gospodarowania po reformie rolnej”. Omówienie ankiety w 3 numerze „Nowych Dróg”.

znani ludzie z bronią i straszili, że jak pójdziem w pole orać, to nam konie postrzelają albo i nas...

PAROBEK I

A wiecie, co ja wam powiem? Dobrze zrobili ci, co nie wzięli ziemi! A wiecie wy dlaczego?

PAROBEK III

Co mówicie, dobrze zrobili? To może i nam lepiej zawczasu oddać?

PAROBEK I

A oddaj, oddaj, też dobrze zrobisz, dla nas będzie więcej.

KOBIETA III

A ten Maciej, to ci zawsze zbereźny. Wziął za tamtych dwóch i za siebie, ma teraz pięć i pół hektara i gwizdże se na wszystko.

PAROBEK I

Wolno i wam, ziemi dosyć. Jak wam rząd dał, to ma do tego prawo i nasze poparcie. A z takimi, co by nam przeszkadzali w orce, to my już sami damy sobie radę. Mamy przecież naszą broń dawno wypróbowaną: widły, siekiery, kosy.

(Do Dziewczyny III)

A ty, mądralino, coś się dziś tak strasznie spieszyła, żeby dniówka nie przepadła, gadajże teraz co mądrego... no?

DZIEWCZYNA III

(myśli chwilę w wielkim skupieniu)

Mogę wam tylko jedno powiedzieć... Nie słyszać pańskiego dzwonka...

PAROBEK I

Nie słyhać pańskiego dzwonka...

CHÓR

Nie słyhać pańskiego dzwonka. Nie słyhać pańskiego dzwonka...

PAROBEK II

Ee, ale cóż z tego... ziemia nie obsiana... konia nie ma... narzędzi nijakich... moim zdaniem byłoby najlepiej zrobić wspólne gospodarstwo. Mielibyśmy traktor i różne narzędzia, praca szłaby lekko... nie byłoby też biedoty, która ma tylko kozę, albo i nic...

DZIEWCZYNA II

Nie na to nas Pan Bóg stworzył, żeby nas głodem umorzył... W Żurawnikach już nie tylko ziemię podzieliłi, ale zakładają Związek Samopomocy Chłopskiej i przez niego będą sprowadzać zboże na siew i sprzężaj...

PAROBEK III

To pewnie, jak już człowiek ziemię ma, to sobie i z resztą poradzi, ino że znowu haruj jak to bydło dwunożne...

PAROBEK I

A ja wam na to odpowiem, że my już nie bydłeta... Posłuchajcie ino jak to ze mną było: Pewnego dnia jeszcze przed wojną to było, moja kobieta wraca od pracy u sąsiada i mówi mi, że można jechać do Niemców na roboty.

CHÓR

Za granicę?

PAROBEK I

Za granicę. Ucieszyłem się, bo przecież Radziwiłłowie, Czartoryscy, Zamojscy... wciąż za granicą siedzieli — to widać tam dobrze. Będziemy niezależnymi ludźmi... na rulety... karty... i inne hazardy nie będziemy sobie pozwalali.

CHÓR

Pewnie, pewnie, gdzie by to...

PAROBEK I

No to raz dwa układamy tyle, że kupimy se trochę ziemi i domek...

CHÓR

A na cóż więcej!

PAROBEK I

Na samym wstępie we gminie trudności...

CHÓR

Wiadomo...

PAROBEK I

Nie wiedzieliśmy, że idziemy tak jak na spęd nierogaczyny.

CHÓR

A jakże to?

PAROBEK I

Ano tak, że poszliśmy z żoną na taki spęd do Słupcy... I było to w 1938 roku, w marcu... Przed starostwem, żeby nie skłamać, z pięć tysięcy ludzi... podzieleni na gminy. Każda gmina stoi parami... Od szóstej rano do czwartej po południu czekamy na Niemca, co to miał wybrać zdolnych do roboty... Nareszcie w asyście pana staro-

sty, wicestarosty, wójta i sekretarzy zjawił się opasły szkop. W wolnej Polsce my, chłopci, co nie mieliśmy dosyć chleba i pracy u siebie, czekaliśmy na niego z biciem serca. Na moją kobietę padł „szczęśliwy los“. Była młoda, silna, zdrowa. Szwabi mężczyźni nie potrzebowali — nie wiedziałem co robić... Aż tu naraz krzyk! Odszedł Niemiec ze starostą, a że ludzie liczyli na wyjazd za granicę, nie chcieli rozejść się, więc policja puściła bomby łzawiące... żeby motłoch się prędzej rozlaź... A dzisiaj na własnym zagonie... Jak przed tym trudno było uwierzyć w Boga i sprawiedliwość... tak teraz... Ja i moja rodzina jesteśmy szczęśliwi, bo na żaden spęd nierogaczyny dwunożnej nie musimy chodzić, dla wroga pracować i nikt już nas nie rozpęda bombami łzawiącymi... Jesteśmy ludźmi...

CHÓR

Jesteśmy ludźmi...

PAROBEK I

Więc ja się was teraz pytam... Odpowiadajcie prawdę: czy chcielibyście nazad robić jako służba dworska?

DZIEWCZYNA II

Więc my wam odpowiadamy prawdę: bodajby dwa razy dziennie jeść i być tak jak dzisiaj!

PAROBEK III

Ja to samo poświadczę. Dwadzieścia lat robili reformę rolną i nie zrobili, a robotnicy zrobili!

PAROBEK I

Chciałbym pokazać tym, co byli przeciwni, że chłop potrafi gospodarować, że potrafi nie tylko bronić Ojczyzny, ale ją i bogacić!

DZIEWCZYNA II

A wiecie co?

CHÓR

A co?

DZIEWCZYNA II

Wcale nie pamiętacie, że to marzec... idzie porównanie dnia z nocą. Dawniej to o tej porze mawialiśmy: oho, dzień się wydłuża — słońce zaczyna robić na pańskie, a teraz już ono nie przeciw nam, ino z nami i nie na pańskie będzie pracować, ino na nasze, chłopskie!

POZOSTALI

Ady prawda! Na chłopskie... Nareszcie chłopci górą... hej, chłopaki... a zaśpiewajmy se...!

CHÓR

(śpiewa)

U naszego kmiecia roboty

Od świtu do nocy w dzień złoty.

Jak kmieć se parobków, parobków, parobków,
Parobków, parobków, parobków ugodzi,
Hej, to mu ta ziemia, ta ziemia, ta ziemia,
Ta ziemia, ta ziemia, ta ziemia obrodzi.

U naszego kmiecia gotówki,

Pieniędzy jak maku z makówki.

Choć kmieć se gotówki, gotówki, gotówki,
Gotówki, gotówki, gotówki zbierał,
Nie będzie najmował, najmował, najmował,
Najmował, najmował, najmował już teraz.

U nas nadziałowców kłopoty,

Dwoje rąk i podarte kapoty,

Swój zagon zaorzem, obsiejem, zaorzem,
Obsiejem, zaorzem, obsiejem nie panom
I zbierać będziemy nie kmieciom, nie panom,
Nie kmieciom, nie panom, nie kmieciom ino sobie
[samym.

SCENA I

Wieczór. Pali się lampka na okapie.

ZOFIA

No, widzicie, ojcze: Hanka już ziemię ma. Rozdzielcież mnie i Kaśce. Sobie na wymówkę też zostawcie i będziemy w zgodzie.

KMIECIOWA

(ze smutkiem)

Ale ci śpieszno...

ZOFIA

Przecież mama cały czas była za tym, żeby gospodarstwo podzielić.

KMIECIOWA

Pewnie, ale przecieć nie chcę żadnego dziecka pokrzywdzić.

KMIEĆ

Sama się pokrzywdziła. Powiedz mi, Zosiu, choć to jedno: co za diabeł cię opętał z tym gospodarstwem? Przecież dawniej byś nawet patrzeć na to nie chciała.

KMIECIOWA

Jakbyś nie była stąd!... Jakby to dla ciebie dziwne było...

ZOFIA

(macha ręką)

Nigdy mię ani ojciec, ani matka nie mogli zrozumieć, więc cóż będę mówić? Chociaż jeżeli to ma ułatwić... Rodzice wiedzą, za kogo wyszłam za mąż?

KMIECIOWA

Przecież za swojego męża?

ZOFIA

(ironicznie)

Takie to były nocne sędziego rozmowy...

KMIEĆ

Gadajże po ludzku.

ZOFIA

Chodzi o to, że ja jestem chłopką, a wyszłam za mąż za inteligenta... tak czy nie?

KMIEĆ

Ale kształcona i z kmieciów...

ZOFIA

Tak czy inaczej chłopką.

KMIECIOWA

Ale przecież pożeniliście się z kochania?

ZOFIA

Tak, tak, z kochania. Ale... to trudno wyrazić słowami... Podczas gdy tamte umiały tylko wydawać pieniądze — ja umiałam je robić... to jednak ułatwia... byłam mojemu mężowi pomocna... a przy tym... fryzjer... jaka taka suknia, wszystko jest potrzebne i wszystko kosztuje.

(z udręką)

Teraz tyle kobiet po wojnie, tyle kobiet... ja już nie mam siły... Rodzice muszą zrozumieć... muszą wydzieścić ziemię... stanę na innych nogach...

KMIECIOWA

To się znaczy, że jak sobie głowy nie ukręcisz i nie będziesz miała porządnego przyodziewku, to cię twój chłop rzuci i pojedzie z inną, boś chłopka?

ZOFIA

(rzuca się)

Ach, wiedziałam, że matka tak powie. Ja jestem osoba kulturalna, tak jak mój mąż... poza tym rodzice biorą po prostaku... w ogóle nie o to chodzi.

(twardo)

Proszę ojca, ja jestem najstarsze dziecko, tak czy nie?

KMIEĆ

(wahająco)

No, jakże...

ZOFIA

Więc mnie się należy ziemia i ojciec mi tę ziemię wydzieli.

KMIEĆ

(z wewnętrzną pasją)

Słuchaj no ty, ty! Sam nie wiem, jak do ciebie gadać... Jaksz chciała do ty twoji pensyi, to ja ci przykazywałem, że za te pieniądze mało a dwór by wystawił. Nie żałowałem. Dać dziecku lepszy los — duża rzecz dla ojca. Pokrzywdziłem drugie. Nie kręć tą kręconą głową, bo udrę! Roztraciłaś straszny pieniądz.

(chwytając się za głowę)

Straszny pieniądz... A teraz masz tę śmiałość? Ty? Co cię może jutro twój chłop rzuci jak jaką... tfy.

(spluwa na ziemię)

Chociesz moja córka, ale ci powiem: gnoju tobie, nie ziemi! Słyszysz ty! Gnoju!

KMIECIOWA

Józek, o rety! Rozum się mąci! Ady się zmięguj... Józek, ktośi obcy w zagrodzie...

ZOFIA

(opanowana)

Proszę ojca, ja nie przyjechałam tu na krzyki, lecz załatwić sprawę słuszną. Ojciec mnie krzykiem nie wystraszy, bo ja te krzyki znam od małego. Ojczu, ja żądam należnego mi gospodarstwa. Rozumie ojciec?...

SCENA II

NOWAKOWSKI

(wchodząc mówi do Kasi)

Wyobraź sobie, że cię wcale nie poznałem, pokażże się do światła! Ale się kobieta zrobiła!

KASIA

A ja szwagra od razu po głosie. . .

NOWAKOWSKI

Dzień dobry, mamusiu, dzień dobry ojcu.

(całuje żonę)

Gdzie Dzidzia?

KASIA

A śpi razem z moimi, wszystko troje na jednym łóżku.

NOWAKOWSKI

O, to i dzieci macie? A mąż gdzie?

KMIECIOWA

(szybko)

A zgubili się gdzieś w drodze, ale się odnajdą.

(Kasia wzdycha ciężko)

NOWAKOWSKI

A ja przyjechałem wieczorną kolejką z Jędrzejowa i trzeba się spieszyć, żeby do nocnej zdążyć. Zochna, trzeba Dzidzię obudzić, żeby nie wyszła spocona na dwór.

ZOFIA

Jak to? Myśmy się jeszcze na dobre z ojcem nie rozmówili. Ojciec, ja powiedziałam, co myślę, i niczego nie cofnę!

NOWAKOWSKI

Co masz cofać albo nie cofać? Co za ton kategoryczny do rodziców?

ZOFIA

A bo wyobraź sobie, ojciec mi nie chce gospodarki wydzielić. Musisz się rozmówić z ojcem. Dość już tej biedy. Ja bym prowadziła gospodarkę, a ty byś dochodził do Wiślicy do szkoły. Akurat etat kierownika siedmioklasówki wolny. Jerzy, przekonaj ojca... niechże nam życia nie utrudnia!

NOWAKOWSKI

Co? Jak? Ja kierownikiem siedmioklasowej szkoły w Wiślicy... Ależ, Zosiu?

ZOFIA

No przecież do tej pory byliśmy w pięcioklasowej i marliśmy z głodu; godziłeś się na mój plan...

NOWAKOWSKI

No pewnie, że nam nie jest lekko. Ale przecież rodzice pamiętali o nas przez całą wojnę...

KMIEĆ

No, jakże o własnych dzieciach byśmy nie pamiętali.

KMIECOWA

I teraz zawsze będziemy pamiętać... Czy ten serek, czy jajeczka, czy masło dla Dżidzi...

KMIEĆ

Czy mąki, czy kaszy... Co tylko, co tylko...

NOWAKOWSKI

No, właśnie... A chcieć tak na własne barki wziąć gospodarstwo, to ogromna... hm... odpowiedzialność.

KMIEĆ

Ooo, właśnie. Jak to, panie zięciu, pan mądrze powiedział, ogromna odpowiedzialność...

KASIA

A i praca... Trza się dobrze przyłożyć, aby jako szło...

ZOFIA

Ty sobie dawałaś radę, to i ja potrafię!

NOWAKOWSKI

No dobrze, ale nie wiesz o tym, że przez te parę dni twego pobytu na wsi wiele się zmieniło... Po co ja mam właściwie uczyć w Wiślicy, kiedy u nas jest już także siedmioklasówka... poza tym...

ZOFIA

No dobrze, zostańmy tam. A gospodarstwo można komu wydzierżawić, ja co parę dni dojadę — a już będzie nasze własne.

NOWAKOWSKI

Ale, Zosiu, nie przerywaj, dajże skończyć...

KMIEĆ

Wydzierżawić, wydzierżawić, żeby wszystko rozkrali w ostatku. Kobieta kształcona jesteś, a gadasz jak...

KAŚKA

Już tam nasza Zosia by się nie przepracowała.

NOWAKOWSKI

Pozwólcie mi powiedzieć, bo czas nagli — Zosiu, trudno będzie pogodzić obowiązki nauczycielstwa i gospodyni...

ZOFIA

No oczywiście, ale ja bym nie pracowała.

NOWAKOWSKI

Kiedy ty naprawdę nie dasz skończyć... Teraz kiedy dają przydziały, ty chcesz rzucać pracę... Marmelada pomarańczowa, konserwy...

ZOFIA

A no to żyj marmeladą pomarańczową...

NOWAKOWSKI

Wyborna. Nie próbowałaś, to nie mów. Poza tym materiał na garnitur, dla ciebie kupon na suknię... Bardzo gustowne...

ZOFIA

O, jak się ma gospodarstwo, to można i w pasku sobie kupić...

KMIECIOWA

Dużo ja se mogę z tego pasku kupić...

NOWAKOWSKI

Kiedy wciąż nie dacie skończyć i powiedzieć najważniejszej rzeczy. Zosiu, jest konieczne, żebyśmy natychmiast jechali i ty mnie musisz zastąpić.

ZOFIA

Co, może cię do wojska biorą?

NOWAKOWSKI

Przecież nauczycieli nie biorą... Chodzi o to, że jest dla mnie wezwanie do Krakowa do kuratorium, proponują mi stanowisko wizytatora...

ZOFIA

Wizytatora? Tak jak przed wojną Frasiński?

NOWAKOWSKI

No nie... coś więcej, Frasiński przecież był inspektorem szkolnym tylko na powiat... a ja na cały okręg... zupełnie inna kompetencja, obowiązki społeczne bardzo ważne.

ZOFIA

Ale co byśmy z tego mieli?

NOWAKOWSKI

Na razie musiałbym znaleźć mieszkanie, a później i ty byś pracowała w kuratorium. Pensja odpowiednio wyższa, warunki kształcenia dziecka... Zostu, nauczycielstwo to bardzo wysokie powołanie, musisz to zrozumieć... Ja wiem, że jesteś przywiązana do wsi, ale właśnie trzeba dla tej wsi pracować.

ZOFIA

Ależ oczywiście, tylko te warunki...

KMIEC

Powiedziałem, spłatę dam!

NOWAKOWSKI

Ojcze, nam się nie pali.

ZOFIA

Oczywiście, tatusiu, nam się nie pali, spłatę weźmiemy, jak tatusiowi będzie wygodniej. Sytuacja się unormuje.

NOWAKOWSKI

No widzisz, Zosiu... trzeba obudzić Dzidzię; boję się, że kolejka już nadjeżdża...

KMIECIOWA

Nie, nie... Jak od Kazimierzy, to z daleka słyszeć.

S C E N A III

DZIDZIA

(wbiega na pół ubrana)

Tatusiu, tatusiu, ja już nie śpię.

(całują się)

Tatusiu, jedźmy już. Ja chcę do Krakowa, ja chcę do miasta.

(mówi Nowakowskiemu do ucha)

Tatusiu w mieście to się mleko w sklepiku kupuje, a tutaj babcia z krowy wyciąga...

NOWAKOWSKI

Fe, Dzidziu, sama nie wiesz, co mówisz... Taka duża dziewczynka... Każde mleko pochodzi od krowy. A u dziadziusiów jest czyściutkie i zdrowe mleczko. No, pożegnaj się z dziadziusiami. Zosiu, ty się też żegnaj i ubieraj.

ZOFIA

No... Do widzenia rodzicom...

KMIECIOWA

Do widzenia... do widzenia... A wspomnij kiedy o nas... jak już tam będziesz w swoim wielkim świecie.

KMIEĆ

Wiadomo... Jak będzie co potrzebowała, to i wspomni.

ZOFIA

Każdy sądzi według siebie.

NOWAKOWSKI

Dość już, Zosiu... Dość...

KASIA

(do Dzidzi)

A ucałujże dziadusia, babusię, uściskajże...

(Kmieciowa i Kmieć chwytają Dzidzię i całują ją)

ZOFIA

Mamo... niech mama da spokój... to niehigienicznie...

NOWAKOWSKI

Zosiu, przestań... Trzeba się spieszyć, bo nie zdążymy... Dobranoc... dobranoc...

(żegnają się wychodząc pośpiesznie)

SCENA IV

KMIECIOWA

Szkoda, że już pojechali, a najsmutniej bez Dzidzi. Choć prawdę powiedzieć — to dziecko nasze, a jakby nie nasze.

KMIEĆ

Przecież nie narzekaj, bo dwoje wnuków będziesz już miała zawdy koło siebie... Straśniem rad na te dzieci. Grzeczniuskie, bez żadnych fanaberii...

KASIA

Ojciec taki dobry...

KMIEĆ

A żebyś wiedziała, córko! Żebyś wiedziała, u mnie wszystkie wnuki jednako! Jak drugi raz pójde do Wiślicy, to już se zamiaruję, że im po obwarzanku przyńiosę...

KMIECIOWA

Butki by się jakie zdały...

KMIEĆ

Eee, lato idzie, a skóra droga, czasy tyż nieletkie... Ale ty, Kasiu, musisz być wdzięczna rodzicom... Do roboty się przyłożyć, po mężu nie płakać. Wróci, to dobrze, zawdy się dla niego miejsce znajdzie. Nie wróci, ano, to se trzeba powiedzieć trudno! Wola Boska! A przyjdzie czas, to ci jeszcze lepszego znajdziemy. Chłop najważniejsze, żeby był robotny... To ci powiem, że jakby ci się jaki trafiał, to nawet na morgi patrzeć nie będę.

KASIA

Ależ, tatusiu, a Franek to nie robotny? A może matuś sprawiedliwie czują, że on wróci? Przecież mnie już tak na wdowę nie kierujcie! Gorzej, że jak wróci, to nawet nie będzie miał na czym robić... oj dolo... dolo...

KMIEĆ

Jak to nie będzie miał na czym?

KASIA

Ano przecież ojciec nie chce nam wydzielić...

KMIEĆ

Dziad swoje, a baba swoje. Cóż ja ci będę wydziełał? Chciałem ciebie i Zośkę spłacić, a Hankę... cóż będę gadał, sama wiesz najlepiej...

KMIECIOWA

Wiemy i nie wiemy. W rodzinie jak w rodzinie — raj i piekło w jednej godzinie. A ty choć raz posłuchaj, co mówię. Nie chce Zośka spłat teraz, to weźmie później. Złość ci na Hankę minie, tak jak ci na Kasię, chwalić Boga, minęła... To ci mówię, jak żona mężowi. Gospodarstwo między Kasię i Hankę podziel, nam zostaw wymówkę i niech już każdy na swoim będzie.

KMIEĆ

Słuchajcież kobiety, po dobroci mówię! Gospodarstwa póki życia nie podzielę, ale do trumny też nie wezmę. Ten zostanie na gospodarstwie, kto będzie robił. Chciała Hanka za parobka, dobrze, Kasia będzie z nami i po mojej

śmierci Kasia tutaj w moim kmiecym domu ostatecznie...
Ona ze wszystkich dzieci najrobotniejsza, jej się należy.

KASIA

Ojciec dziś tak mówi... Ja będę harować jak ten wół,
a później się ojciec z Hanką pogodzą i co będzie? A po
reszcie, ja też siostry krzywdzić nie chcę... Te moje dzie-
ciaki też bym jako chciała do szkół pokierować... a tak,
cóż?... Nie wiem to? Za pastuchów u ojca będą...

KMIEĆ

Jak pragnę szczęścia, baby do reszty rozum potraciły!
Przez te bolszewiki wszystko...

KMIECIOWA

Cichaj! Ktosi do drzwi wali. Oho, pies szczeka... kto-
si obcy, wyjrzę...

(Patrzy przez okno)

Jakisi żołnierz.

KASIA

Ojej, może jaka wieść o Franku?

(wybiega)

SCENA V

Słychać głośnie i serdeczne powitanie małżeństwa. Wchodzą Krza-
kowie. Krzak w mundurze wojskowym i uzbrojony.

KASIA

(wchodząc)

A ja już myślałam, że jakie nieszczęście. Przecieżeś
ty o wiele wcześniej niż ja wyjechał...

KMIECIOWA

No chwalić Boga, że jesteś... Bo tu już Kaśka mało oczu nie wypłakała...

KMIEĆ

A i ja cię rad widzę... No, już was nigdzie w świat od siebie nie wypuszczę... Jak jest, tak jest, ale już się do końca życia będziemy razem trzymać — no nie, matka?

KMIECIOWA

Oj prawda, prawda...

KRZAK

Dziękuję ojcom za szczere słowo. Bo prawdę powiedział, to się nawet i nie spodziewałem... z ciężkim sercem wysyłałem kobietę z dziećmi, ale cóżem miał robić. Myślałem se tak: jak nie u was, to u moich się póki co z dziećmi zatrzyma, tylko, że u moich jak wiecie bieda, no, ale już zło minęło.

KMIEĆ

(klepie zięcia po ramieniu)

Minęło, minęło, Franku. Już se nie myśl, że ja stary bez serca... Hej, ile to razy, ile razy, niech ci matka powie... jak my tu wspominali... a martwili się...

FRANEK

No to Bóg zapłać, ojczu. Kasiu, ty pozbieraj, co tam masz z chudoby koło siebie, a ja przez ten czas dzieciaki obudzę i ubiorę, bom się strasznie za nimi stęskniłem, a i czas nagli...

KASIA

Ty, kochanie, do wojska?... Ale czy mnie tam z tymi dzieciakami wezmą?

FRANEK

Cóżeś ty znowu... Żeby baby z dzieciakami do wojska brali... Ale zbieraj się żywo! Tylko tydzień urlopu dostałem, a teraz ostatni marsz na Berlin! Jak tam dojdziemy, to się już człowiek inaczej do roboty weźmie, ale póki szwaby jeszcze się bronią, to bym nawet nie miał głowy gospodarką się zająć.

KMIEĆ

No, to jedźże szczęśliwie i prędko wracaj, boś mi nie zięć jeno syn. Ty zaś, Kasiu, już nie płacz, boś o męża spokojna, ino się do roboty zabieraj. Owies trza czyścić do siewu, toż samo groch.

FRANEK

Gdzie ta groch, gdzie ta owies... Kaśka z dzieciakami musi gospodarkę obsiać, dobytku pilnować, tego, com przywiózł i tego, co tam już był...

KMIECIOWA

A prawda, Kaśka gadała, żeś dobytek wiozł ze sobą. Gdzieżeś zatrzymał? Gadajże, żeby aby nie zmarniał...

FRANEK

Gdzie ma być? Na gospodarce! Jakaśmy się z partyzantką do wojska przyłączyli, tom sobie od razu zastrzegł...

KASIA

Gdzie? Co ty gadasz? Na jakiej gospodarce? Gdzie jest dobytek? Gdzie ja mam po nocy dzieci wlec?

KMIEĆ

Widzisz, Kasiu, ja mówiłem, że mnie nie dali, ale Frankowi dadzą! Gadajże, gdzie dostałeś? Pode dworem? Ziemia dobra, ale zabudowań nie ma! To nic, Franuś. Będziecie u mnie mieszkać i inwentarz tu przeprowadzisz, żeby ci dworscy nie rozkradli!

FRANEK

Pode dworem? Pod jakim dworem? Nie pod żadnym dworem, tylko pod Wrocławiem... 16 kilometrów. Droga jak stół.

WSZYSCY

Gdzie?

FRANEK

No, przecie mówię wyraźnie — pod Wrocławiem. Kasiu, zbierajże się!!

KASIA

(rozgląda się po izbie za tobołkami)

Zarno, zarno, Franuś... Widać prawdę Sowiety mówili, że to będzie nasze...

FRANEK

To już nasze! Gospodarstwo nasze, ino zbieraj się prędko, bom na opiece sąsiada zostawił, a tam już zaczynają złodzieje dojeżdżać, których szabrownikami nazywają i szabrują ile wlezie.

KMIECIOWA

Franuś, co ty opowiadasz, gdzie ty znowu chcesz mi dziecko w zaświaty wywieźć? Przecież musisz zrozumieć: ojciec nie ten co dawniej, nikt was już nie wyrzuci...

KMIEC

Myśmy się już nawet z Kasią ułożyli, że z nami będzie gospodarować, a po mojej śmierci...

FRANEK

Co też wy, kmieciu Józefie! Chłop jak dąb, a o śmierci gada... A co mi po waszej śmierci, żyjcie sobie sto lat. Kaśka, idźże, budź dzieci...

KASIA

Ja się tam nic z ojcem nie umawiałam, ja tak nie chcę. Wydzielili mi ojciec 5 ha — to siedzimy — a nie, to se pójdziemy, prawda, Franuś?

KMIEC

(miętko)

Ja nawet nie od tego. Ja nie młody, kobieta też wypracowana, to nawet mniejsze gospodarstwo poręczniej-sze...

KASIA

A widzi ojciec, ja od razu wiedziałam, że jak Franek przyjedzie, to i ojciec będzie inaczej gadał... No... to zostajemy, Franuś. Tylko, tatku, żebyście pamiętali! Zaraz jutro do rejenta! Nie odwołując!

KMIECIOWA

No i już stało się! Nareszcie spokój w rodzinie...

KMIEĆ

Ale gospodarować będziemy wspólnie!

FRANEK

Kasiu, jaki rejent? Jakie 5 ha? Jakie spółki? Zbierajże się prędzej!

KASIA

Cóżeś ty? Nie słyszałeś? Ojciec 5 ha dla nas odpisuje.

FRANEK

A co mi 5 ha, kiej ja mam jedenaście.

(rozgląda się po izbie)

I w takim Betlejem by my mieszkali? I jeszcze na spółkę? a zbierajże się prędzej, kobieto! Tam elektryka! Woda! Pałac! I jedenaście ha, i człowiek sam dla siebie! Ubierajże dzieciaki!

KAŚKA

Oj, dolaż moja, dolo nieszczęśliwa... Znowu się upił...

(rozżarta doskakuje)

A ja ci mówiłam, diable rogaty, że jak będziesz bimber chlał... Zatracenie...

(chwytą się za głowę)

FRANEK

Tyś się uchlała... Co ty mnie tu będziesz upodlać... mnie partyzanta, mnie żołnierza? Czujesz ode mnie wódkę, czy jak?

KAŚKA

Ady prawda... przecie ja od ciebie wódkę na dwa metry poczuję. Prawdę mówisz?

(z radości rzuca się mężowi na szyję)

O, Jezu!!! prąd jest?

FRANEK

A jakże, tylko się prędko zbieraj!...

KASIA

I woda w izbie?

FRANEK

Jest, Kasiu, jest. I jeszcze patefon do grania, ino się boję, żeby płytów nie rozkradli...

KASIA

Już, już zaraz dzieciaki ubieram.

(wychodzi)

SCENA VI

KMIECIOWA

Słuchajże, Franek. Kmieć 5 ha dają, to ziemi szmat straszny. Trzeba podziękować i brać, i razem siedzieć bezpiecznie, a nie żebyś mi znowu moje dziecko gdzie wywłókł w zaświaty...

KMIEĆ

I z dobrego serca dają, i chałupę do wspólnego użytkowania...

FRANEK

(wychodzi)

Adyć, rodzice kochani, nawetem się tego nie spodział i chętnie bym został, ino że nam tam będzie lżej... cóż będę mówił, ani nie równać...

KMIEĆ

(z zawziętością)

A to se musisz pamiętać, że jakeście raz przyjechali, tom was przyjął jak ojciec i jeszcze morgi dają, ale jak tam nie wysiedzicie i przyjdzie znowu wracać, to już was drugi raz nie przyjmę.

FRANEK

(stanowczo i uroczyście)

A wy, ojciec i matko, zapamiętajcie sobie raz, że my już stamtąd wracać nie będziemy. I to musicie wiedzieć, że jak nas nad Odrą i Nysą nie będzie, to i wy tutaj nad Wisłą i Nidą nie ostoicie. Jedną jest polska ziemia. Stało się raz i już się nie odstanie! Kasiu, prędej!

(wychodzi za żoną)

S C E N A VII

Na scenie Kmieć z żoną. Wchodzą Krzak i Krzakowa, każde na ręku niesie dziecko i prócz tego tobołki Kasi.

KASIA

No, dzieci, podziękujcie dziadziusiom za gościnę i proście, żeby tam do nas kiedy wolnym czasem przyjechali.

KMIEĆ

(całując dzieci)

Nawetem wam, wnusie kochane, nie zdążył obwarzaneków z Wiślicy przywieźć...

KASIA

(z goryczą)

A to już tatko dla Dzidzi kupi. Moje dzieci se nawet nie zasłużyły, bo jeszcze gąsek nie popasły...

DZIECI KRZAKÓW

(jedno przez drugie)

Mamusi! Tatusiu! My nie chcemy pasać gąsek, my chcemy do szkoły.

FRANEK

Nie bójcie się, dzieci. Macie ojca, to wypracuje na to, żeby was do szkoły posłać...

KASIA

No, matko, Bóg zapłać! Z wami mi się najciężej rozstać...

KMIECIOWA

Oj córuś, córuś, ady nie pamiętaj co złe, ino co dobre. Twoja matka zawsze z tobą! Będę się modlić, żeby Pańienka Najświętsza nad wami czuwała.

(płacze Kmieciovą i Kasia)

FRANEK

No, ostajcie z Bogiem.

(wychodzą Krzakowie z dziećmi)

SCENA VIII

Kmieciovą płacze z cicha.

KMIEĆ

(do siebie)

Moje wnuki nie chcą gęsi paść. Świat się przewraca.
(Kmieciovą podnosi głowę, patrzy na Kmiecia, jakby go pierwszy raz zobaczyła, siada koło stołu, zaczyna przebierać fasolę. Za chwilę rzuca robotę i chodzi bezradnie po izbie. Znów patrzy na Kmiecia)

Patrzysz się na mnie jak ciele na malowane wrota...
No i co?

KMIECIOWA

Aleś narobił, aleś napetłał, że teraz sam diabeł nie roz-
plącze...

KMIEĆ

I cóż znowu?

KMIECIOWA

Całeś życie panował, całeś życie rozkazywał, całeś ży-
cie rządził, aleś się i urządził w ostatku, a mnie przy
sobie...

KMIEC

Nie mogę wymiarkować...

KMIECIOWA

Tylkom weszła w te progi, tak haruj i haruj od świtu
do nocy, od świtu do nocy, i nic tylko te morgi, te mor-
gi przekłete...! Ażeś i został z tymi morgami. Tylko że
nie wiadomo, dla kogo te morgi i kto będzie na nich ro-
bił... Dwoje starych ludzi... dzieci po świecie rozpierzch-
nięte jak ten oset po polu...

KMIEĆ

Owa, jak se pościelą, tak się wyśpią.

KMIECIOWA

A ty wciąż jedno w kółko i jedno w kółko... jakby to
nie twoje dzieci były...

KMIEĆ

Moje nie moje, a gospodarka moja!

KMIECIOWA

Strasznieś mądrze zrobił, strasznieś to mądrze wymy-
ślił. Tylkoś jednego nie wymyślił, że ta ziemia to nie ka-

pota odświętna, żebyś ją w niedzielę kładł i przed ludźmi się pysznił, ino że na to ona jest, żeby ludzie pracowali i chleb z niej mieli. Więc ja się ciebie, kmieciu, pytam, dla kogo ta gospodarka i kto na niej będzie robił?

KMIEĆ

A już że tak nie skowróż. Będzie jako i było. Trochy samemu, a trochy się przynajmie i już.

KMIECIOWA

A kogo się przynajmie, kmieciu, kogo się przynajmie? Jak kaźden jeden swoich parę morgów ma i nimi się cieszy.

KMIEĆ

Ady się nie bój, niejeden z tych reformistów jeszcze do moich drzwi zasklamrze, aby tylko pieniędzy zdobyć. Jak pieniądze są, to wszystko jest.

(klepie się po zanadrzu)

KMIECIOWA

Pieniądze, pieniądze... A czy te pieniądze tobie służyły, czy ty jeim? Złość mnie bierze, jak se spojrzę na te twoje pieniądze. Morgi pracowały na pieniądze, a pieniądze na morgi, a my na jedne i na drugie. Jakem nieraz przede żniwy poszła dniówkę zmawiać, tom myślała: oni żyją lepiej niż my. Jak gospodarze z dziada pradziada! Bieda to bieda. A zarobią, to se choć zjedzą lepiej! A my? Morgi masz, ale nie twoje ony. Sprzątniesz, to ceny takie, że tej robocizny nie wartają, a jak zdarzy się, że zarobisz dobrze, to zaraz ano trafia się grunt w sąsiedztwie — dokupisz, zadłużysz się, a potem to podatek, to sekwestrator,

to kasa... I już licytacja nad tobą wisi, i te pieniądze nie
twoje... nie twoje te pieniądze. Ta krwawica! Ten pot!
(podbiega do Kmiecia, wyrywa mu z zanadru plik pieniędzy
i z pasją rzuca o ziemię)

KMIEĆ

(siedzi chwilę zdumiony, aż mówić nie może, wreszcie mówi dziw-
nie nieśmiało)

Upiłaś się, czy co? Gospodarka jak w raju, a ta jesz-
cze narzeka...

KMIECIOWA

O, toś powiedział! O, toś powiedział! Gospodarka jak w
raju! Tylko w tym twoim raju kopa korzec sieje, a ko-
rzec kopę daje! Kmieciu, gdzie ten twój raj? Gdzie twoja
gospodarka? Nieraz se pomnę dawne lata... wyszło się
tę pszeniczkę zbierać, gęsta taka, że jej sierpem nie mo-
żesz zaczepić. A dzisiaj, kłós kłosa goni, a sterczą kiej ta
trzcina na stawie... to ci raj... kmiecy raj... Gdzie two-
je łąki, kmieciu? Gdzie?

KMIEĆ

Baba mi zwariowała. Do reszty zgłupiała — a wszy-
stko przez te bolszewiki...

KMIECIOWA

A łąki? Kmieciu, gdzie twoje łąki? Wspomnisz dawne
lata... jak przyszły czerwcowe dni... ta łąka przed tobą
jak las stała... Konne pastuchy za bydłem uganiały... a co
krzyku, co wrzawy... Dawniej na samej łące tuczyli
woły... a dzisiaj... hej, Boże miły... toż żal serca ścis-
ka... Spojrzałam se rano... słońeczko śnieg przegryzło...

a tam kretowiska jeno... jako te kopce na miedzy... krety się pasą na twoich łąkach, kmieciu! Krety się pasą... Cha, cha, cha... a to prawdę ludzie powiadają... cha, cha, cha.

Walocha kmieć, Walocha śledź
Słomę sprzedaj, wiechcie pleć...

Złapże te krety, ino żywo, żeby ci zaś nie uciekły, złapże te krety i sprzedaj, i zaraz morgów dokup... Cha, cha, cha...

Walocha kmieć, Walocha śl...

KMIEĆ

Czy ja oszalał, babo, czy ty oszalała? No, sama powiedz, no, powiedz sama! Czy to ja winien, że pola nie rodzą jak przódzi, że łąka...

KMIECIOWA

A kto?

KMIEĆ

To może i temu ja winien, że sad wymarzał?

KMIECIOWA

A któż jak nie ty ten sad sadił? Któż drzewka u dziedzica wybierał? A kto się przechwalał?

KMIEĆ

No i ja winien, że potem przyszła ta ostra zima i sad diabli wzięli?

(kręci kółko na czole)

KMIECIOWA

Nie, nie o to! Jeno o to, żeś ty się zawsze i we wszystkim na dziedzica oglądał i dziedzicowi wierzył.

KMIEĆ

Dziedzicowi sad się płacił, posadziłem i ja...

KMIECIOWA

Onemu się sad płacił, ale ino drzewkami, a nie owocem i on ci te drzewka sprzedawał! Czegój on ci nigdy nasienia buraki nie sprzedał, albo... czekaj... czegój on ci nigdy jałówki nie sprzedał?

KMIEĆ

Jałówki nie sprzedał, ale byczka sprzedał!

KMIECIOWA

A, pamiętam ja tego byczka, co po nim krowy dwa lata jałowily... Taka to i twoja gospodarka. Ale po reszcie, dzisiaj to mi już wszystko jedno!

KMIEĆ

Tobie za jedno, ale mnie nie za jedno! Nie wiem, czego ty, kobieto, ode mnie chcesz i co mi zarzucasz! Tyle ci tylko powiem, że nie tak ja winien, jak ty winna!

KMIECIOWA

A cóż ja ci znowu zawiniałam?

KMIEĆ

Ty mi zarzucasz, że ja źle gospodaruję! A ja ci na to odpowiem jedno słowo, ale prawdziwe: wiadomo, że gdzie są same córki, tam prędzej czy później w świat pójdą. Gdybyśmy mieli syna, to i gospodarka inaczej by stała i inaczej by człowiek na ten świat patrzył... a tak... cóż...

KMIECIOWA

Ty... ty... ty... Ty mi śmiesz zarzucić dzisiaj... mnie starej kobiecie... ty się nie wstydzisz powiedzieć taką rzecz... ty... ty... ty mi dzisiaj mówisz, że ci syna nie urodziłam?

(pochyla się naprzód, mówi dobitnym szeptem)

A ty pamiętasz, jak ja tu weszłam w twoje progi... ja, kobieta młoda... niewypracowana, zdrowa... kiej ta łania, ty pamiętasz po tamtej wojnie... robotnika nie było, bo jeszcze z frontu nie powracali... pszenica się płaciła... kazałeś młócić cepem... razem z tobą my młócili... dzień i noc... jak ta maszyna... pamiętasz... w siódmym miesiącu się urodziło... jeszcze żywe...

(podnosi głos)

Przecież my jeszcze ochrzcić zdążyli. Pamiętasz czy nie... Gadaj! Gadaj!

(wybuchą łkaniem)

Wtedy to dokupiłeś te dwie morgi... te dwie morgi, co nam potem kością w gardle stały! Co my ich spłacić nie mogli!

KMIEĆ

Kobietę... kiedy to było!

KMIECIOWA

A później nie było?... Dzisiaj jak karciałam swoje dziecko, swoją najmłodszą... to aż mię ciarki przeszły, żeby ona, żeby moja mała Haniś... miała do Perońki chodzić... Czy to ja nie znam tej drogi do Perońki... A mało ja tam razy... Przecież u ciebie albo morgi, albo dzieci. No to

zostałeś... Masz morgi... A dzieci poszli w świat... I ty
mi dzisiaj na stare lata... mnie...
(placze)

Ale poczekaj, na wszystko jest sposób...
(idzie do skrzyni, zaczyna wyciągać przyodziewek)

KMIEĆ

Cóż ty znowu?

KMIECIOWA

A, cóż tu po mnie... Ja już ani do roboty, ani do ro-
dzenia niezdalna...

KMIEĆ

Cóż ty robisz?

KMIECIOWA

Ostawiam ci wolną drogę.
(bardzo spokojnie, zrezygnowana)

Masz morgi, to ci teraz syna trza... weźmiesz młodą,
będzie ci syny rodziła...

KMIEĆ

(na pół niespokojnie, na pół kpiąco)

Ich... ich... i gdzież ty pójdziesz?

KMIECIOWA

(rozpościera chustkę na łóżku, kładzie na niej co niebądź przy-
odziewku, zawija i wiąże)

Gdzie pójde, to pójde, moja sprawa... ale kiej py-
tasz, to ci odpowiem. Pójde do Kaśki za Zachód. Będzie
chcieć, to jej pomogę w gospodarstwie.

(bierze tobolek na plecy i zmierza do drzwi)

A jakbym jej była przeszkodą, to se wezmę jedną morgę ziemi i chałupinę jaką i będę se żyć spokojnie.
(zatrzymuje się na progu i mówi z groźbą)

Ale ta jedna morga! Ona będzie na mnie robić, a nie ja na nią!

KMIEĆ

(przerażony, na pół z płaczem)

Własna kobieta mnie odchodzi... Przez co, jak nie przez te...

SCENA IX

Kmiecowa otwiera drzwi, we drzwiach ukazuje się Hanka.

KMIECIOWA i KMIEĆ

(jednocześnie)

Hanka...

HANKA

A ja, matuś... Przecież mnie, tak jak stoję, nie wygonicie...

KMIECIOWA

Ja cię nigdy, Hanuś, nie wyganiałam.
(Kmieć nic nie mówi, tylko siedzi i myśli, patrzy na Hanke, lecz jak ona na niego spojrzy, odwraca się)

HANKA

Matuś... adyć ja nawet kapotki nie wzięłam ani koszuli żadnej... O! cóż to za tobolek...? Toście może, matuś, dla mnie zgotowali?

KMIECIOWA

Córko, nie pytaj nic, ino bierz, co twoje, bo tu teraz inne rządy będą. . .

• (Kmieć chwyta się za głowę)

HANKA

(zmieszana, po namyśle)

Czekajcież, matuś, ino się z moją Krasulą pożegnam.

(idzie do chlewa)

S C E N A X

Kmieciovą kręci się po izbie. Kmieć milczy. Słuchać głos Hanki.

HANKA

(w chlewie)

Krasulo kochana, już cię nie będę doić, nie! . . . A pamiętasz, jakieś w szkodę wlaźła i ojciec zbił i mnie, i ciebie? . . . A jak cię Niemcy chcieli na kontyngent zarżnąć, a ja się u ciebie na szyi uwiesiłam i nie puściłam, choć mnie Niemiec bił! Pamiętasz? . . . Widzisz, Krasulo, były my razem, jak te siostry, a teraz ty sobie, a ja sobie. . . Ojciec mię z domu wygnał, niedobry ojciec. . .

(płacze głośno)

KMIEĆ

(rusza się niespokojnie i wreszcie mówi do Kmiecioviej cicho)

Spytaj się jej, czy jaką chałupę mają?

KMIECIOWA

(do Hanki, która jest w chlewie przez sień)

Hanka, a gdzie wy będziecie mieszkać?

HANKA

Mówił Wojtek, że Związek Samopomocy Chłopskiej ma się starać o drzewo dla nadziałowców...

KMIECIOWA

Ee, ale kiedyż to będzie? A teraz? Gadajże, gdzie zamierzacie zamieszkać?

HANKA

A ja wiem? Pewnikiem u Wojtka ojców.

KMIECIOWA

Przecież tam izba jedna a ludzi ośmioro.

HANKA

Cóż robiwa?

KMIEĆ

(do żony)

Powiedz jej, że ja nie przeciwny, niech mieszkają tutaj.

KMIECIOWA

Hanka, ojciec gadają, żebyście tu z Wojtkiem byli.

S C E N A XI

HANKA

(wbiega do izby)

O Jezu! Tatku, toście już nie przeciwni, żebym ja za Wojtka szła?

KMIEĆ

A co mam robić. Przecieżeś się już sama rozporządzała. Takie czasy nastały, że teraz same baby rządzą!

HANKA

Tatusiu, kochany tatusiu!

(Rzuca się na szyję Kmiecia)

To mogę Wojtusia zawołać? ...

KMIECIOWA

Ojciec powiedzieli raz, to się ano nie pytaj, żeby się
zaś nie rozmyślili.

HANKA

(podbiega do okna stuka w szybę)

Wojtek! Wojtek! A chodź ino!

WOJTEK

(zza sceny)

A co?

HANKA

Chodź ino do chałupy, chodź ino!

WOJTEK

Nie zawracaj głowy! Wyłaźże prędzej, bo noc późna.
Powiedziałem raz, że tam moja noga nie postanie. Dają
ci co, to bierz, a nie, to niech się udławiają naszą krzywdą!

HANKA

Dają, Wojtuś, dają. Ino taki toból wielgachny, że się
moję zdźwignąć ...

WOJTEK

Czekajże, Haniś, czekajże, nie dźwigaj, żebyś się zaś
nie przerwała ... już lecę!

KMIECIOWA

Widzisz, widzisz, umie kobietę uszanować.

KMIEĆ

Kmiecią córkę wziął i jeszcze by...

S C E N A XII

WOJTEK

(wchodząc)

Dawajże to to i chodź prędzej!

(do Kmieciewej)

Uparła się, że to jej pamiątki. Jak dla mnie, to ta niepotrzebne... No, gdzie to jest? Chodźże...

HANKA

Poczekajże, Wojtuś, bo się zaś nie pali... Tatko zgadzają się na naszą żeniączkę i chcą, żeby my tu razem byli...

WOJTEK

(do Kmieciewej)

Cóż ona znowu?

KMIEĆ

A nie wydziwiaj, żebym się zaś nie rozmyślił! Swojego dziecka na tułaczkę nie dam!

(łaskawie)

A i ty tu znowuj nie obcy...

WOJTEK

Miarkując z tego, należałoby mi się wódki postawić... ale prawdę rzec tom się nie spodziewał, że będę dziś z wa-

mi wódkę pić... Skoczę raz dwa do Siudego, może ma
choć ćwiarteczkę...

(rusza w stronę drzwi)

KMIECIOWA

(zatrzymuje go)

Nie chodźcie po nocy nikaj. Z tej wódki to tylko naj-
gorsze zło. Zrobiłam ja tu jeszcze latoś trochę wina
z ostrężyn, w sekrecie przed starym,

(naburmuszona patrzy na Kmiecia)

bo jemu nawet na cukier szkoda, to przyniosę z komory
i napijemy się.

(idzie w stronę drzwi)

HANKA

Czekajcież, matuś, przyświecę wam.

(idzie w stronę pieca po lampę)

KMIECIOWA

Nie warto, po ciemku dostanę.

(Wychodzi)

S C E N A XIII

HANKA

(potykając się o zawiniątko z pieniędzmi)

O jej, małom nie rznąła...

WOJTEK

(biegnąc ku Hance)

Ostrożnie, Hanuś...

HANKA

(podnosząc z ziemi zawiniątko)

A cóż to?

(rozwija)

O jej, tyle pieniędzy, a czyjeż to?

KMIEĆ

Nie tak dużo znowu, nie tak dużo... Moje, juści moje, ino mi widać wyleciały z zanadrza... jakem kożuch zdejmował... Ale co ta dzisiaj z tych pieniędzy, ziemi nie kupisz... A wiesz co, Haniś? Nawet się dobrze przegoziło, żeś ty na te pieniądze najszała. Przynajmniej ci wesele za nie sprawię, ale takie, że nawet najbogatszych golonów wiślickich przeskoczym... Niech wiedzą, że kmiecie córka za mąż idzie! Przynajmniej mi matka raz nie zarzuci, żeś skąpy!

HANKA

Tatku, ale to straszne pieniądze.

(liczy)

Tysiąc, dwa, osiem, piętnaście, oj i więcej! Któż by za te pieniądze... przecieć to szkoda... My z Wojtkiem nawet konia nie mamy...

KMIEĆ

Gdzieby ta kto dzisiaj konia kupił?...

WOJTEK

Kupi, Kmieciu, kupi... O, widzicie...

(Wyciąga z zanadrza numer „Chłopskiej Drogi“ i rozwija przed Kmieciem)

O, widzicie, teściu, tu piszą, że nasi górnicy wydobyli dużo węgla i za ten węgiel konie zza granicy sprowadzają.

KMIEĆ

(zaglądając do gazety)

A nawet prawda...

HANKA

Ale tu na więcej niż na konia wystarczy.

WOJTEK

Ano, jak ojciec szczerą ręką dają, to se kupimy i siewnik.

HANKA

I elektrykę zaprowadzimy tak jak u Kasi, żeby już z kurami spać nie chodzić.

WOJTEK

Pewnie, że i elektrykę.

HANKA

(zachwycona własnym pomysłem)

I traktor!... Widziałam, jak we dworze sam młócił! A kulawy Paweł mówili, że i sam orze... starczy na dzień za trzy pary koni albo i więcej...

KMIEĆ

(klepie się ręką po czole)

Moja córka, moja głowa! Toć to dzisiaj złoty interes traktor kupić! Na tylu nadziałowców nie ma dwóch forna-
lek koni. Toć oni żywym złotem będą płacić za pożyczkę traktora... Aby tylko było gdzie kupić... Nie wyczyta-
łeś tam gdzie, Wojtuś? Traktorów nie sprowadzają?

WOJTEK

(hardo)

Sprawadzają, ino że teściowi nie sprzedadzą. Sam bym do tego nie dopuścił. Traktor nie na to, żeby kto za niego złotem płacił, ino żeby ziemia odłogi nie leżała. Traktory będą dla nas, dla Związku Samopomocy Chłopskiej! Dla członków, dla nadziałowców!

KMIEĆ

Popatrz, popatrz, ledwie go za próg puścił, a już się zaczyna odgryzać!

WOJTEK

Anim się do was prosił... A tego, co my w partyzantce wywalczyli, to i nie puścim...
(obydwaj stoją naprzeciw siebie w postawie zaczepnej)

SCENA XIV

KMIECIOWA

Już, już zaczynasz? Już ci się traktora zachciewa? Idź, idź!

(pokazuje w stronę okna)

kup se kolejkę, jak raz ci sprzedadzą. Będiesz woził z Kazimierzy do Pińczowa i będziesz z ludzi skórę darł!
(Kmieciowa wyciąga naczynia, nalewa wino)

KMIEĆ

No, szczęść Boże młodej parze!

KMIECIOWA

Daj wam Bóg wszystko, co najlepsze! Życzeń, moja córko, żeby ci życie gładtiej szło niż mnie starej.

KMIEĆ

A ja wam, dzieci kochane, życzę syna. Nie ma to na gospodarce jak syn.

HANKA

A co już Pan Bóg da.

WOJTEK

Nie to ważne czy syn, czy córka, ino to, żeby się dziecko zdrowo chowało.

KMIEĆ

No i co powiesz, matka, najmłodsze dziecko żenimy... I jak to się plecie w życiu... rano bym o takim zięciu ani słyszeć chciał, a wieczorem jeszcze zadowolony, że taki jest...

(w zamyśleniu)

Za jeden dzień, a cały świat się człowiekowi odmienił... że sam na siebie się patrzy i na drugich się patrzy, i pyta: ci sami czy nie ci sami? No?! I co ty na to powiesz, stara? Żeby się tak świat poradził człowiekowi zmienić? A przez co, jak nie przez te... bolszewiki zapowietrzone...

KMIECOWA

No i gadaj raz, co ci bolszewicy zawinili, żeby mi już więcej w chałupie przekleństw nie było.

WOJTEK

(gorzko)

Prawdziwie zapowietrzone. Bo gdyby nie oni, to już bym dawno w Grabkowickim lesie ziemię gryzł...

KMIECIOWA

Widzieliście wy, ludzie, stoi i po głowie się drapie. No, gadajże raz!

KMIEĆ

Powiedzieć prawdę... eee... ino eee...

KMIECIOWA

Co?

KMIEĆ

Eee... A świnię kto zarznął? A wrota kto rozwalił?

WOJTEK

Ja naprawię, proszę teścia, zaraz jutro naprawię...

KMIEĆ

A dziękuję ci, Wojtuś, bo to nawet ku wiośnie idzie, to by się gadzina rozłaziła gdzie nie trza... Ale co tam będziemy o tym teraz... No, i żeby w zrękowiny najmłodszej córki nie zatańczyć... Muzyki nie sprowadzić, a wszystko przez te bolsze...

(zatyka usta)

przez ten post...

HANKA

Oj muzyka! Można tatku, można! Przecież jutro świętego Józefa, waszego patrona. To nawet i nie grzech tańczyć... A pewnikiem już do północka niedaleko...

KMIEĆ

A nawet prawda...

WOJTEK

To ja po muzykę skoczę.
(zanim zdążył to powiedzieć, już z daleka słyhać głos klarnetu
i śpiewy, które się stopniowo przybliżają)

KMIEĆ

(otwierając drzwi, mówi z proga)

Hej, ludzie, a kto wy?

PAROBEK I

(niewidzialny)

A wy kto?

KMIEĆ

Ja — wiadomo — kmieć!

PAROBEK I

No widzicie! My też teraz kmiecie.

KMIEĆ

A poznaję, poznaję, miłe sąsiady.

(do rodziny po cichu)

Z parobków się kmiecie porobiły, zasrańce jedne!

(do nadziałowców)

Widzicie, dzisiaj zrękowiny mojej najmłodszej, proszę
, w goście, po sąsiedzku.

DZIEWCZYNA I

A nawet grzecznie kmieć proszą.

CHÓR

Chodźwa, chodźwa!

(Do izby wchodzi weseli i roześmiani nadziałowcy. Domownicy

odsuwają stół pod okno, na stole zasiadają muzykanci i zaczynają grać. Nadziałowcy i Hanka z Wojtkiem tańczą oberka. Kmieć z udaną grzecznością zachęca do zabawy, lecz w momentach, gdy go nadziałowcy nie widzą, okazuje pogardę i lekceważenie)

Kurtyna opada.

K O N I E C

Warszawa, 22. VII 1947 r.

TREŚĆ

Str.

Akt pierwszy	7
Akt drugi	41
Akt trzeci	77

